ROK XII MAJ 1938 NR 5

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK SZKAPLERZNY ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE
POD PATRONATEM ŚWIĘTEGO JÓZEFA I ŚWIĘTEJ TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS



MATKA BOŻA — KRÓLOWA ŚWIATA.

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków, ul. Rakowicka 18.
Red. O. Bernard od Matki Bożej.

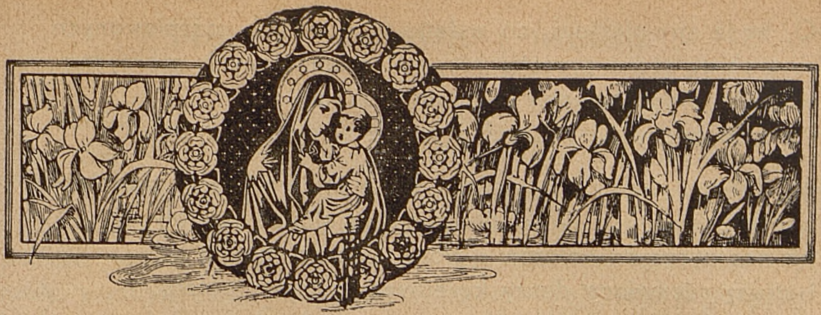
TREŚĆ

KALENDARZYK LITURGICZNY NA MIESIĄC MAJ.

Miesiąc poświęcony czci Najśw. Maryi Panny.

Intencja: Modlitwa za grzeszników

1. *Niedziela: 2 po Wlkn.* Św. Filipa i Jakuba App. §. 4. 5.
2. Poniedziałek: Św. Atanazego, św. Zygmunta *.
3. Wtorek: NMP Król. Kor. Polskiej, św. Aleksan.
4. Środa: Uroczystość Op. Św. Józefa Abs. Gen. †.
5. Czwartek: Znalezienie Św. Krzyża, Św. Aniola Św. Piusa V Pap. †, 5.
6. Piątek: Św. Jana w Oleju. (Naboż. do Bosk. Serca Jezusowego)
7. Sobota: Św. Floriana M. Św. Domiceli M., §.*.
8. *Niedziela: 3 po Wlkn.* Św. Stanisława B. M. (Patr. Polski) Objawienie Św. Michała Arch. (W kościołach Karmel. Uroczystość zewnętrzna Opieki Św. Józefa) §, 3. 4. 5.
9. Poniedziałek: Św. Grzegorza z Nazian. B. DK.
10. Wtorek: Św. Izydora rolnika W.
11. Środa: Św. Alojzego Rabata W. (ZK.)
12. Czwartek. Św. Nereusza, Achillesa i Pankracego Mm.
13. Piątek: Św. Roberta Belarmina B. DK.. Serwacego M.
14. Sobota: Św. Bonifacego M. §. *.
15. *Niedziela: 4 po Wlkn.* Św. Jana Chrzc. de la Salle (Nabożeństwo Brackie do Matki B. Szkaplerznej) §. 1.
16. Poniedziałek: Św. Szymona Stock (Z K.) Św. Andrzeja Boboli M. Św. Jana Nep. M. †.
17. Wtorek: Św. Paschalisa W.
18. Środa: Św. Wenancjusza M., Feliksa W.
19. Czwartek: Św. Piotra Celestyna Pap.
20. Piątek: Św. Bernardyna Seneńskiego W.
21. Sobota: Przeniesienie Św. Jana od Krzyża. §.*.
22. *Niedziela 5 po Wlkn.* Św. Ryty Wd., Heleny P. §.
23. Poniedziałek: Św. Dni Krzyżowe, Św. Dezyderiusza.
24. Wtorek: Dni Krzyżowe, M. B. Wspomożenia Wiernych.
25. Środa: Dni Krzyżowe. Wigilia Wnieb. P. J. Św. Marii Magdaleny de Paz. P. (ZK.) (Naboz. Brackie do Bosk. Dzieciątka Jezus)
26. Czwartek: Wniebowstąpienie P. Jezusa, †, 3. 4
27. Piątek: Św. Bedy DK. (Zaczyna się nowenna do Ducha Św.)
28. Sobota: Św. Augustyna B. W., Emila M., §. *.
29. *Niedziela: 1 po Wniebowst.,* Św. Teodozji.. §.
30. Poniedziałek: Św. Joanny d'Arc. P., Feliksa I. pap.
31. Wtorek: N. M. P. Król. Wszystkich Świętych. Matki Pięknej Miłości i Pośredniczki łask Św. Anieli i Petroneli P.



Cud Stworzenia.

Słuchaj, duszo, jak w błękitnym powietrzu wiosna gwarzy;
kwiat wonią tonie w szafirowych falach.
Budź się i słuchaj — o czym rzeka marzy
i po co niesie się w nieznanych dalach.

Słodko patrzeć jak ziemia cała roztęsknia
wspaniałą krasą barw, świateł i woni,
jakby się chciała zawrzeć w mocy piękna,
które się stało dziełem Twórcy dłoni.

Brzozy jak cudni w niebiosach anieli,
jako dziewice czyste, rozmodlone
wzniosły swe głowy w niebo — w szatach bieli,
rozwiały ręce, wabiące wiosną, zielone,
i dzwonią w okno chaty mej zefiru drżeniem.
Piękne są — jak młode w myślach wstające marzenie.
Owijam myślą je — jak cisz oddechy,
co drzewa tchnieniem swym przed nocą pieszczą
i czuję, jak tęsknota gra w nich echem
tęsknoty całej ziemi — co więzi w swych kleszczach
każdy twór Najwyższego w miłości stworzony.

Wielbię dzisiaj cud życia — w życia puls wsłuchany.
Wielbię ten Cud największy wśród cudów stworzenia
Wiośnianym śpiewem życia, balsamiczną falą.
Pieśnią co świat zalewa jak poranna zorza —
Uwielbiam Cud stworzenia — Ciebie Matko Boża!...

O, bądź strumieniem, co wstęgą wód swoich rozśpiewanych
rozsrebrzy szare przestrzenie, pól rozemglonych szarzyzną —
wilgocią błogosławioną rozpłodnij ubogie łany
i ziarno poczynań naszych wyschłe słodyczą użyźnij.

Na łąkach rozległych marzeń budź życiem kwiaty promienne
i rozbłękitniaj ich płatki pragnieniem słońca pozłoty,
aż nas przesycą kolorów i woni dojrzałą pełnią
i struny rdzewiące duszy kwietnym powojem oplotą.

Wtuleni w Twe szaty anielskie bladymi twarzami nędzy
chłoniemy niebiańską jasność, co serca nasze rozszerza.
Kto nie skrył się u Ciebie niechaj pospiesza czym prędzej,
by paść przed Tobą i wyznać, że w Matkę najmilszą wierzy.

O, Matko — kto Ciebie nie czuł, gdy życie maskę swą zdjęło,
gdy ktoś o serce bliźniego czarną obłudą potrącił
i omroczone rozpaczą — Chrystusa szukać poczęło,
gdy czystą ufność i wiarę ktoś bezlitośnie zamącił.

Gdy krzywdą obfitą ktoś dobroć spłynioną z duszy zapłacił,
kiedy się oczy rozwarły łez spieką ogromnych zdziwone
spadłych wzruszeniem na piersi — i spokój dziecięcy utracił,
czekając na nowe krzywdy, by w serce je przyjąć rozłkane.

O, Matko! kto Cię nie wzywał w godzinach rozpaczą pijanych,
gdy grom rozwalał mu duszę siłą poznawań i męki?
Czy nie za Twoją litością oczy opuchłe płakały?
Czy w uldze, co wlała się w piersi, matczynej nie poczuł ręki?

Czy w pokoju co serce wypełnia po brzegi
w najsłodszym szczęściu ukochania Boga
Nie ma Twojej pomocy, Twojego wejrzenia!
Czy nie ma tam Twojego serca matczynego?

Andrzejów *Helena Prądzyńska.*

Nasza Królowa i Matka

Radośnie grały towarzysze życia ludzkiego, dzwony spiżowe. Szczery, z serca płynący śpiew rozpierał mury świątyni. Tysiące świateł migotało złotymi gwiazdkami we zwartej, nie przeliczonej procesji ludu polskiego. — Szedł on wolno i poważnie, szedł jak dawny rycerz krzyżowy w żelazo zakuty, może z chmurą na pooranym troskami czole, ale z gorącym ogniem wiary w piersiach, z blaskiem głębokiej miłości do Tej, której pieśń śpiewał. Miłość rozświecała mu ciemne mroki zakrytej i trwożliwej przyszłości; „Nie zginiesz człowiecze, choć tyle masz cierpień, nie zniszczy cię bieda, nie zamrozi chłód, nie porwie w swe szpony szatan od Wschodu! Tylko trwaj mocno w swej wierze, tylko trzymaj mocno w swej piersi wiarę i krzyż w twardej dłoni, i często zwracaj ku mnie błagalne swe szare oczy. Ja jestem w mocy dać ci i pokarm, i dach nad głową i bezgraniczne szczęście w sercu. Tylko pamiętaj o mnie!"

Więc topniało serce ludu, a płomień w piersiach jeszcze mocniej gorzał... Słowa powyższe, acz niedosłyszalne uchem ziemskiego ciała, kołatały do mózgu, do świadomości, zmuszały do rozmyślania, unosiły duszę daleko, ponad mury kościołów, stawiały przed oczy dom rodzinny, przeszłość...

„Widziałeś Ją nieraz na obrazku, jak zapaloną świecą odpędza wściekłe wilki od oplotków zagród, jak w rozwianych szatach i z gwiezdną koroną nad głową idzie przez pola, siejąc na nich Boskie ziarno błogosławieństwa Swego Syna, rozjaśniając mroki, przepędzając przez zawieje, śnieżyce, gromy... Tak mówi legenda, ale legenda jest wykwitem przywiązania i miłości, a ta się nie myli, jeżeli jest tylko czysta i prawdziwa".

Od długich wieków ma przywiązanie dziecięce lud polski ku swej Matuchnie, od długich wieków jednakowo ze łzą w oku spogląda na Jej obrazy z Częstochowy, Ostrej Bramy, Kodnia czy Kalwarii, jednakowo szepcze usty Jej Pozdrowienie; szepcze go w domu przy tapczanie ubogim, szepcze go o świcie wyruszając w pole, rzucając pierwszą garść pszenicy do ziemi, szepcze go i przy znojnych żniwach! Gdy nadejdzie burza, gdy pioruny ziemię w piekło zamieniają, gdy choroba lub śmierć zajrzy w progi, gdy susza pali łany, ręka ludu

polskiego sięga po różaniec, zwraca się do Maryi — po cud, po łaskę...

I idą wówczas bosi bielgrzymi, idą całymi tysiącami, choć deszcz leje strumieniami na odkryte głowy, choć błoto za stopy chwyta, choć zimno do kości przejmuje! Jeszcze mróz trzyma ziemię — żywicielkę w swych okowach, jeszcze żadna trawka nie wyjrzała na słońce, bo ono zbyt dalekie



Krolowa wiosny

i zbyt jeszcze chłodne, a już pieśni pątnicze rozlegają się po polach, już ciągną długie sznury narodu... Ciągną na święto Zwiastowania, święto nadziei i całorocznego szczęścia. Zimno jeszcze, to prawda, ale ono na pewno się skończy! Już czuć wiosnę, czuć jej dobroczynne ciepło, blask i radość. Maryja z nieba to sprowadza, Maryja, pokorna wykonawczyni odwiecznych wyroków Bożych, wyroków uwalniających od wszelkiego cierpienia i wszelkiego grzechu Wcieleniu. Więc trzeba dziękować Jej za to — a prosić o nowe dary, o nowe życie.

Dzisiaj ono dopiero kiełkuje, ale za miesiąc pokryje pola złotem i zielenią i szafirem... Świat się wówczas uśmiechnie, jak dziewica do ślubu prowadzona, piękna, strojna w złoto i jedwab, a co najważniejsze — szczęśliwa! Szczęście bowiem — to miesiąc maj! A maj jest miesiącem Maryi, Królowej Korony Polskiej!

Któż go nie zna, któż go nie wspomina jeszcze w wieczory zimowe, tak jak się wspomina lata swej minionej młodości, zwłaszcza gdy ta była czysta i piękna?... To Święto Narodowe, te wieczory w świątyniach jarzących się światłem, te rozciągłe echa pieśni majowych spod przydrożnych krzyży, czy kapliczek wiejskich!... Płynie to wszystko do srebrnego stropu niebieskiego jak dym z kadzielnicy, płynie w hołdzie Panience Przeczystej, płynie z polskich serc w podzięce za maj życia....

Ale i maj się kończy, miesiące przechodzą... żniwa ciągną...

Słońce praży żarem ognistym, łany złote falują jak morze, lud się cieszy, bo oto widzi uwieńczenie swej pracy. Jeżeli pogoda dopisze, jeżeli grad ominie wioskę, jeżeli deszcz pożądany spadnie w porę z nieba, to chleba będzie dość, to szczęście w domu zapewnione. Ale właśnie czy pogoda dopisze, czy deszcz nie zniszczy snopów, czy grad nie wymłóci ziarna doszczętnie zamieniając wspaniałe łany w plątaninę słomy i błota?! Wobec tej klęski stoi rolnik bezradny, drży przed nią, jakby na widok śmierci. Ręce splatają mu się kurczowo przed piersią na widok każdej ciemnej chmury, na uderzenie każdego piorunu. I znowu oczy wznoszą się do nieba, znowu nogi skierowują się do świątyni, a rece ściskają pierwociny ziela, by je poświęcić na Wniebowziętą. Wieśniak czuje swą religijną duszą, że Ona nigdy nie odmówi swego błogosławieństwa, nie odepchnie wiernego i proszącego serca, ale na pewno przeżegna ręką swego Syna pracę żniwną i plon, na pewno naznaczy symbolem Jego męki owoc nadziei wiosennych, owoc próśb na Zwiastowanie, na święto Królowej Polski. Nic więc dziwnego, że ściany kościołów rozszerzają się, by pomieścić tysiące krzepkich ramion i ogorzałych od skwaru sierpniowego twarzy.

Pełno ich w chłodnej nawie, pełno pod lipami kościelnymi, pełno na cmentarzu. Wszak to święto lata w całej swej

sile i płodności. Lada dzień skowronek wyleci ponad puste ścierniska i zadzwoni pieśń triumfu i radości, na cześć swej Królowej. Ten sam zaś chłop przystroi się odświętnie, weźmie kosę na ramię i w pochodzie dożynkowym złoży wieniec z kłosów u stóp Jej ołtarza.

Zwycięstwo w Maryi — odpowie każdy Polak, i odpowie szczerze, z przekonania, bo tego doświadczał na sobie samym prawie namacalnie, doświadczał dawniej, doświadcza i dzisiaj, doświadcza na wiosnę, doświadcza i latem, i w jesieni i w zimie...

I gdy oto przyjdzie grudzień, gdy śnieg okryje puszystym całunem ziemię, lód zetnie wartkie fale Wisły i chłód zacznie zaglądać do chat, Maryja przychodzi teraz w niepokalanej, białej szacie, by okryć nią polskie wsi i miasteczka. Widzi ją lud polski sunący po skrzypiącym śniegu na cudne Roraty, jak nad krajem naszym płynie w księżycowe noce... Nad głową ma gwiazd dwanaście, a na rękach — Boże, małe, śpiące Dzieciątko. Trzyma i tuli Je do swego łona, bo Ono aczkolwiek takie małe, jest Jej jedyną mocą, bo tylko przez Nie może pomóc swym dzieciom padolnym.

A dzieci te garną się do Niej bez zastrzeżeń, garną się, bo wyczuwają Jej posłannictwo niebieskie — Posłannictwo Pośredniczki Wszelkich Łask!...

Niewiele wie o nim nasz lud, niewiele wie i przeciętny inteligent, a jednak gdybyśmy go spytali dlaczego wiesza Ostrobramską nad swym łóżkiem, dlaczego ma stale różaniec przy sobie, dlaczego maj czy październik maryjny tak go pociąga — otrzymalibyśmy jedną i tę samą odpowiedź:

„Prowadzi mnie jakaś siła wewnętrzna, przekonanie, że u Najświętszej Maryi Panny na pewno będę wysłuchany...“

Czyż to nie jest wiara w przyszły dogmat Pośrednictwa Maryi? Wszak Najświętsza Maryja Panna celu naszego nie stanowi, szczęściem najwyższym nie jest — jest nim Bóg, a jednak spieszą do Niej wszyscy! Czy tylko urok Jej Boskiego macierzyństwa tak pociąga, czy jakaś idealna miłość?... Miłość wprawdzie sama sobie wystarczy i w zlaniu się z przedmiotem uwielbienia szczęście swoje upatruje, ale czyż szczęście nasze przyszłe na posiadaniu i zjednoczeniu się tylko z Maryją polega? — Nikt tego nie twierdzi, owszem wierzy, że szczęście

nasze będzie polegało na wizji Boga. Wizja ta jest szczęściem jedynym i dla Najświętszej Maryi Panny!

Skąd więc ten pęd do Niej?



Ze wszystkich wybrana

Z wiary w niezawodną pomoc w każdej potrzebie; ludzie bowiem, jeżeli chodzi o zdobycie nieba, wykorzystają każdą okazję, wykorzystają każdy chociażby pozór oparcia, byleby tylko piąć się wyżej i wyżej, przy minimalnym wysiłku ze

swej strony. Któż zaś jest pewniejszym oparciem, jak nie Maryja, Matka Boga-Człowieka, jedyna istota, obdarzona niepokalanością? Instynktowo wyczuwa i żywo manifestuje to lud polski we wszystkie święta maryjne Roku Kościelnego — i nie myli się. Maryja bowiem rzeczywiście jest filarem uświęcenia naszego, jest najważniejszą dźwignią w naszym dążeniu do szczęśliwości niebieskiej, gdyż sam Bóg postanowił Ją powszechną Rozdawczynią wszelkich Łask!

Janów Podlaski *Szynkaruk Józef*

Jej miłość i opieka

MODLITWA MARYNARZY

Oddział marynarki wojskowej odbywał na lądzie ćwiczenia. W drodze śmierć nagła zaskoczyła jednego z marynarzy. Koledzy ponieśli jego zwłoki na wzgórek, wykopali grób i już złożyć mieli zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku, gdy stary sierżant, dowodzący oddziałem, zawołał: „Na kolana chłopcy! a nie umie który z was jakiej modlitwy?“ Jeden z młodszych marynarzy wysunął się:

— Ja umiem.

— To mów, co umiesz.

Marynarz przeżegnał się głośno i z uroczystym przejęciem zaczął pozdrowienie Anielskie: Zdrowaś Maryjo... łaskiś pełna... Z początku mówił sam jeden. Lecz w miarę, jak się modlił dalej, głosy kolegów coraz liczniej się przyłączały do niego. Przy słowach: „Módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej“ cały już oddział, jak jeden mąż, wspólnie, z pełnej piersi i serca zanosił do tronu Bogarodzicy tę korną i rzewną modlitwę. — Jeden tylko sierżant milczał. Lecz po jego opalonej i bruzdami pooranej twarzy spływały łzy... Nie umiał już na pamięć tych słów, tak drogich; zbyt dalekiej one w jego życiu sięgały przeszłości. Modlił się jednak jak umiał — łzami i łzy uzupełniały to, w czym pamięć już nie dopisywała.

Odtąd już nie zapomniał nigdy o Ave Maria.

„ONA TU TEŻ JEST“

Maleńka Irlandka, katoliczka, znalazła się razu pewnego w otoczeniu protestanckim. Obecny tamże pastor zwrócił się do Niej, pytając, czy dobrze umie swój paciorek. Dziecko na to śmiało zaczęło recytować Ojcze nasz. Pastor pochwalił dziewczynkę i pogłaskał jej złotą główkę na znak zadowolenia. Ona zaś odruchowo przystąpiła natychmiast do odmawiania pozdrowienia anielskiego. Protestant powstrzymał ją. — „Wystarczy dziecko drogie.

Ta modlitwa, którą teraz mówisz, jest całkiem zbyteczna. Nie trzeba czcić Panny Maryi. Przejdźmy do „Wierzę w Boga".

Maleńka, zbita z tropu, rozpoczęła Wierzę. Ale gdy doszła do słów „Który się począł z Ducha św., narodził z Maryi Dziewicy" — zawołała „Wszak Ona tu też jest — co z Nią zrobić?"

Pastor zmieszał się i nie wiedział jaką dać dziecku odpowiedź. Uwaga dziewczynki wstrząsnęła jego duszą, wywierając niezatarte wrażenie. Była to chwila łaski i zapoczątkowania jego nawrócenia.

Oto jeden z milionowych przykładów miłosierdzia Matki Najświętszej. Pastor się Jej wypierał — Ona zaś go ścigała swą łaską.

POCAŁUNEK DZIECKA

Hrabina N., w towarzystwie swego maleńkiego synka 6-cio letniego Jasia, odwiedziła razu pewnego swą przyjaciółkę, zakonnicę w klasztorze w X. Siostra ta zajęta była właśnie pracą zakrystianki — wycinaniem hostyj mających służyć do konsekracji. Po przywitaniu zaczęła się miła pogawędka. Mały Jaś niewiele brał udziału w rozmowie. Interesowały go więcej hostyjki wycięte, leżące na śnieżno białej serwecie. W pewnym momencie wziął w paluszki jedną z większych i przyłożywszy do ust, złożył na niej gorący pocałunek.

— „Co robisz Jasiu?" — odzywa się do niego zdziwiona zakonnica, „całujesz opłatek! wszak tu nie ma jeszcze Bozi".

— „Ja to wiem", odrzekł chłopczyna, ale chcę, aby gdy On tu przyjdzie, znalazł już w niej mój pocałunek..."

— A czemuś wziął dużą hostię? ona tylko księdzu do mszy św. służy.

— Bo większy na niej pocałunek!"

Naiwne to pomysły dziecięcego serca, które kochając Maryję umiało kochać i Jezusa. Jakże miłymi być musiały dla serca Tego, który wołał:

„Dopuśćcie dziateczkom przyjść do mnie!"

DŁUG WDZIĘCZNOSCI

Dwóch księży, czekających na dworcu w mieście N., znalazło się w towarzystwie młodych bezbożników. Zaczęły się sypać na nich uszczypliwe uwagi, drwinki, wreszcie głośne szykany. Ich milczenie, pełne godności, zamiast opamiętać zuchwalców, potęgowało jeszcze ich złość i przewrotność.

Wśród obecnych znajdował się starzec, o wyrazie szlachetnym, lecz zarazem ostrym i ponurym. Człowiek ten nie brał udziału w niegodziwej zabawie swych towarzyszy. Milcząc, z wyraźnym niezadowoleniem słuchał niecnych ich dowcipów. Wreszcie było mu tego za wiele. Wstał i głosem donośnym, pełnym autorytetu, wyrzekł te słowa: „Przestańcie i nie znieważajcie więcej tych księży, inaczej będziecie mieć do czynienia z policją i... ze mną!"

Słowa te poskutkowały piorunująco. Zuchwalcy zamilkli i rozeszli się.

Zajście to zainteresowało mocno jednego z podróżnych. Znalazłszy się niebawem w tym samym przedziale, co szlachetny obrońca sług ołtarza, zawiązał z nim rozmowę na temat religii. „Religia, w tym wypadku, nie grała roli" — mówił starzec. „Było to po prostu uiszczenie się z długu wdzięczności względem kapłana. Opowiem, Panu, co mi się kiedyś przydarzyło: Byłem i ja tego samego, co oni, pokroju, tychże zapatrywań i tendencyj — bez wiary i bez zasad — a raczej z nader smutnymi zasadami... Podróżując dnia jednego w towarzystwie kolegów, niewiele co więcej wartych ode mnie, postąpiłem wobec pewnego księdza, znajdującego się w tej samej, co my poczekalni, podobnie, jak ci, których przed chwilą zgromiłem... Po niejakim czasie zmuszony byłem — by nie spędzić nocy pod gołym niebem — zatrzymać się w pewnej gospodzie, zbudowanej raczej, jak barak. W nocy wszczął się pożar. Spałem twardo. Obudziły mię kłęby duszącego dymu i płomieni. Chciałem się zerwać, lecz siły odmówiły, opadłem zemdlony, na poduszki. Gdym wrócił do przytomności, czułem się niesiony w silnych objęciach poprzez płomienie i walące się belki. Wreszcie znalazłem się na powietrzu, złożony na murawie, a postać, która mię przed chwilą niosła, schyliła się ku mnie z pieczołowitością matki. — O dziwo, jakież było moje wzruszenie, a zarazem i wstyd, przerażenie, gdy przy świetle łuny, poznałem w tej twarzy rysy kapłana, którego tak niedawno wraz z kolegami znieważyłem. Sam był straszliwie poparzony, lecz nie zważał na to. Wyciągnąłem ku niemu dłoń i wyszeptałem „Księże, przepraszam... Tyś moim zbawcą...

— Nie wiele uczyniłem — odrzekł kapłan — to Ona mnie natchnęła, Ona pomogła i wybawiła pana". I ucałował ze czcią piękny medalik Matki Boskiej, który miał na piersi.

Od owej strasznej nocy — a mija już blisko lat 50 — uważam sobie za najświętszy obowiązek bronić kapłanów i nie dopuszczać, aby ich znieważano.

Współofiara

Mario czego żądasz ode mnie?

— Oto jestem przed Tobą, o Boże mój, błagam Cię, wysłuchaj mię litościwie!

Klęcząc u stopni ołtarza tak modliła się, zalana łzami dziewczynka, chcąc koniecznie spłacić dług wdzięczności za łaskę, którą niedawno odebrała od Królowej Niebios, Władczyni serc ludzkich.

Bo zaiste łaska była tak wielka, że trudno określić ją słowami. Nic więc dziwnego, że dziewczczka poczuła naraz lęk jakiś, że wstrząsnęła się, jak kwiat dotknięty nagle niespodziewanym promieniem słońca.

I w niemym zachwycie spogląda w przejasną, w przesłodką twarz Najśw. Dziewicy.

Mario, czego żądasz ode mnie?

. . . .

I przypomina się dziewczęciu obraz z oddali wieków. Przed oczyma duszy stoją nieprzeparcie siedm mieczów, które przeszyły serce Najboleśniejszej ze wszystkich Matek.

Czego żądasz ode mnie? — znowu to samo pytanie ciśnie się na usta? Dzieweczka patrzy w twarz Bogarodzicy... modli się...,



Błogosław Matko!

powstaje wreszcie z klęczek i idzie zamyślona. Poszła. Nie! — wraca się i znowu klęka i znów spogląda badawczo w oczy Przeczystej Panienki. *Mario, czego żądasz ode mnie?*

Rozmowa najgłębsza duszy dziecka z Matką...

. . . .

Dzieweczka wstała, teraz naprawdę już odchodzi lecz z sercem lekkim, z oczyma promieniejącymi. Zrozumiała wreszcie czego Maryja od niej domaga się, czego tak uparcie żąda.

— Oto jestem przed Tobą o Boże mój, oto jestem gotowa na całkowitą ofiarę z całej mej istności dla Ciebie!

— Oto jestem, by pełnić współofiarę życia z Maryją u stóp krzyża!

I odeszła w życie *chcąc być podobną do Najboleśniejszej.*

Janina Nowosielska.

Wierne córki Matki Teresy od Jezusa starają się usilnie realizować w swoim życiu jej wzniosłe ideały i wskazania.

Toteż — wielka karmelitanka, Polka *M. Teresa od Jezusa (Marchocka)*, była bardzo zbliżona do św. Reformatorki Karmelu w jej charakterystycznych cechach duchowych, a szczególnie w czci dla Matki Bożej.

Mając lat 19, w dwa lata po swych obłóczynach składa ślub, uwypuklający prześlicznie jej miłość dla Matki Najśw.

„Ja, Teresa od Jezusa, niegodne stworzenie Boże, największa, jaka istnieje, grzesznica, niegodna nawet nosić jakieś imię, oświadczam i ogłaszam wobec Majestatu Trójcy św. i przed całym Dworem niebieskim, że biorę sobie i obieram dziś za Matkę Najśw. Maryję Pannę, Matkę mego Boga i oddaję się Jej ciałem i duszą w szczególny sposób, aby na zawsze być Jej sługą i niewolnicą. Ufając łasce Bożej, obiecuję służyć mojej Pani i Matce jak najlepiej potrafię, z całego serca i z całej duszy.

Ofiaruję się Jej sama, ze wszystkim, co mam i co zdołam uczynić dla chwały i służby Najśw. Panny, mojej Pani i Królowej. Pełna ufności w Jej dobroć, przyrzekam udawać się do Niej we wszystkich potrzebach duszy i ciała, jako do mojej Władczyni i Ucieczki grzeszników. Przyrzekam także, iż w miarę możności szerzyć będę chwałę Błogosławionej Dziewicy Maryi i nabożeństwo do Niej. Co podpisuję moją ręką“.

Po tym dziecięcym oddaniu Najświętsza Panna bierze ją jak matka za rękę i prowadzi po szczeblach modlitwy ku szczytom kontemplacji.

Pewnego dnia, gdy śpiewano na chórze „Salve Regina“, ujrzała Królową niebios w wielkiej chwale, nieporównanie piękną, ofiarującą Swemu Boskiemu Synowi śpiew zakonnic. „Oto — rzekła do Teresy — jak oddaję Boskiemu Majestatowi zwracane do mnie prośby, lub ofiarowane przez moje pośrednictwo“.

W roku 1649 w czasie oktawy po Wniebowstąpieniu, Matka Teresa, zaleciwszy Siostrom jeszcze gorliwsze modlitwy za pomyślność oręża polskiego, wpadła w ekstazę, która trwała 3 godziny. Czuła się uniesioną do nieba, gdzie ujrzała Matkę Bożą w niewypowiedzianej chwale, otoczoną całym hufcem aniołów i Świętych, zwłaszcza św. Dziewic. Poznała zaraz między nimi św. Teresę, św. Katarzynę Sjeneńską, św. Katarzynę Męczennicę, św. Brygidę, św. Gertrudę, św. Mechtyldę i inne. Zobaczyła też św. proroka Eliasza, i Ojca naszego św. Jana od Krzyża i innych czcicieli Matki Najśw., którzy otrzymali od niej wielkie przywileje. Ujrzawszy się wśród tylu aniołów i Świętych, Matka Teresa padła na kolana, prosząc, by poparli jej modlitwy. Przywiodła sobie na myśl króla, będącego właśnie w tak wielkim niebezpieczeństwie i poleciła go opiece Królowej niebios, prosząc dla niego o zwycięstwo.

A ponieważ wiedziała, iż pokładał w Niej całą nadzieję, błagała, aby Matka Najśw. okazała mu swoją moc i łaskę i rozprószyła nieprzyjaciół jego. I ujrzała w tej chwili króla, zanoszącego na klęczkach modły do Najśw. Panny i proszącego ją, Matkę Teresę, by złączyła z nim swoje modlitwy, by uzyskać ratunek Rzeczypospolitej od Matki miłosierdzia.

Miłość ta ku Matce Najśw. tak się rozrosła w duszy Teresy, że stanowiła niejako istotną część jej duchowości. Najśw. Królowa i Matka Karmelu była zawsze obecna w jej myślach i uczuciach.

Gdy zbliżało się Jej święto, zalecała Siostrom przygotować się gorliwie przez modlitwy i umartwienia, sama dając im najlepszy przykład. Spędzała zwykle godzinę po komplecie na modlitwach do Najśw. Panny. W soboty mówiła zawsze Siostrom o cnotach, wielkości i doskonałości Matki Bożej;

Gorąco polecamy Drogim Czytelnikom i naszym przyjaciołom rozszerzanie Głosu Karmelu wśród swych znajomych!

Pismo to jak świadczą liczne listy i podziękowania — wywiera bardzo zbawienny wpływ na dusze.

Zelatorom i Zelatorkom dziękujemy serdecznie za ich ofiarną pracę dla „Głosu Karmelu".

Zalegających z prenumeratą prosimy bardzo o uiszczenie należytości, niezbędnej dla dalszego rozszerzania się wydawnictwa.

Polecamy również nowe wydawnictwo

BIBLIOTHECA CARMELITANA

Kwartalnik ten w formacie i objętości zwykłej książki przyczyni się wiele do rozwoju życia wewnętrznego, poruszając głębsze zagadnienia z dziedziny ascetyki i mistyki.

Prenumerata półroczna 3,50 zł, roczna 7 zł. Za pierwsze dwa tomy: „Zakon Najświętszej Panny Marii z Góry Karmelu" i „Zjednoczenie mistyczne z Marią" — cena 3 zł z doliczeniem kosztów przesyłki.

Żądajcie Katalogu naszych wydawnictw! — wysyłamy bezpłatnie.

Niżej podpisany, wpłacając równocześnie należytość załączonym czekiem P. K. O. Nr 407.212, prosi o wysłanie pod wskazanym adresem następujących książek o Matce Boskiej:

1. O. Bernard k. b: Życie mariańskie w Karmelu str. 130, cena . . . . 1— zł
2. Mariali: Przez Marię dzieło Boże . . . —70 zł
3. O. Bernard k. b: Niepokalana . . . . —80 zł
4. O. Rafał k. b: Maria Zawsze i we wszystkim —30 zł
5. K. b: Boży Kwiat . . . . 1— zł
6. K. b: Ostrobramska Pani . . . . . . —50 zł
7. O. Bernard k. b: Znak Zbawienia str. 302 3— zł
8. O. Bernard k. b: Najboleśniejsza str. 200 2— zł
9. K. b: Nowenna do Matki Boskiej Ostrobramskiej cena . . . . —15 zł
10. K. b: Szkaplerz Karmelitański . . . . —15 zł
11. Zjednoczenie mistyczne z Marią . . . 1— zł
12. Zakon Najświętszej Marii Panny z Góry Karmelu cena . . . . 2— zł
13. Miesiąc Marii w zjednoczeniu ze św. Teresą od Dzieciątka Jezus . . . . —60 zł
14. Dzieci M. B. Szkaplerznej . . . . 3— zł
15. Z Matką Bolesną u Stóp Krzyża św. . . —50 zł
16. Nabożeństwo do M. B. Szkaplerznej . . —40 zł

UWAGA. Tytuł zamówionych książek wraz z ceną podkreślić. Na koszta przesyłki załączyć od 15 do 50 groszy.

Wydawnictwo „GŁOSU KARMELU"

KRAKÓW, RAKOWICKA 18.

Zbliża się miesiąc maj, miesiąc Matki Bożej! Czcicielom Najśw. Panny Marii polecamy już bogaty wybór naszych wydawnictw mariańskich. Każdy Czytelnik, każda dusza znajdzie wśród podanych obok książek odpowiedni. odżywny pokarm dla siebie.

Duszom kochającym piękno, polot, poezję polecamy książki pod numerami: 2, 3, 5, duszom cierpiącym pod 4, 8, 16, duszom kochającym życie mistyczne książki pod Nr 11 i 12. — Wreszcie innym wybór z dalszych pozostałych książek.

Zamawiający niech wytnie zaznaczoną tu kartkę, i zaopatrzoną 5 groszowym znaczkiem pośle do nas, a należytość uiści załączonym czekiem.

Zaznaczamy z radością, że wydawnictwa nasze, choć bez reklamy cieszą się coraz większą popularnością, są coraz szerzej znane.

Tu odciąć!

Kto rozszerza dobrą prasę spełnia najskuteczniejsze apostolstwo! Pius XI.

Zamówienie księgarskie

Znaczek pocztowy 5 gr.

Adres wysyłającego

Imię i nazwisko: ....

....

Miejscowość: ....

Poczta: ....

Woj. ....

UWAGA: „Głos Karmelu" według orzeczenia Ich Eks. Biskupów polskich jest najpoważniejszym czasopismem ascetyczno-mistycznym. Co miesiąc daje zdrowy i zrozumiały pokarm duchowy według najlepszych mistrzów w Kościele św. Pięknie, bogato ilustrowany!

Prenumerata roczna od 5·- do 3·- zł., w Ameryce 1 dolar. prawdziwie biedni niech wpłacą ile mogą.

Do Administracji

„GŁOSU KARMELU"

KRAKÓW

ul. Rakowicka 18.

lubiła też rozważać w Jej święta miłosierdzie i łaski, jakie otrzymujemy za Jej pośrednictwem. Nie mówiła nigdy o dobroci Boga, nie wspominając Matki Jego, którą bezgraniczną wprost kochała miłością.

Niebieska Matka nie tylko w życiu modlitwy była przewodniczką Teresy, ale w całym jej życiu, we wszystkich trudach przy zakładaniu klasztorów, we wszystkich udrękach i cierpieniach.

Gdy pewnego razu Teresa zapadła w bardzo bolesną chorobę, błagała Najśw. Pannę o łaskę i siłę wytrwania. Ta Matka miłosierdzia ukazała się jej i rzekła z łagodnym wyrzutem: „Dlaczego, córko moja, tak się niepokoisz i niecierpliwisz? I wykazując jej, ile jeszcze szukała ulg w swoich cierpieniach, dodała: Pozostań na krzyżu tak, jak mój Syn, bez żadnej ulgi i nie okazuj nawet żadnym ruchem, ile cierpisz".



Pozostała więc, leżąc u stóp Matki Bożej, prosząc Ją o pomoc i o przygarnięcie do siebie, nie pozwalając sobie nawet na jeden ruch, przeciwny woli Bożej, którą pragnęła w całej pełni przyjąć i umiłować. Gdy ją opanowywały sroższe boleści, zwracała się zaraz do Matki Boskiej, prosząc ją o przebaczenie, jeżeli jakimś poruszeniem chciała sobie ulżyć. W tej chorobie czuła często przy sobie obecność Matki Najśw. tak, jak i przez całe swoje życie, będące cudem miłości i cnoty.

Wielki sługa Boży, *O. Rafał od św. Józefa,* znany dziś szeroko w Polsce i za granicą, będąc przez swe bohaterskie życie prawdziwym karmelitą bosym — żył również pełnią życia mariańskiego, tętniącego w Karmelu.

Nabożeństwo to można powiedzieć, że wyssał z mlekiem Matki, a spotęgował je i rozkrzewił przed cudownym obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie.

Dla Matki Najśw. żywił nie tylko serdeczną miłość, ale i ufność bezgraniczną.

W małej książeczce: „Maryja zawsze i we wszystkim", opracowanej według O. Auriemm, w którą włożył całego swego ducha pałającego miłością ku Matce Bożej — wskazuje jak trzeba przepoić całe życie, każdą chwilę i każdą czynność duchem mariańskim.

Człowiek żyje — pisze O. Rafał — na ziemi w tym celu, aby sobie zasłużyć na zbawienie wieczne. Nie łatwa to jednak sprawa wobec tych trudności, jakimi jest otoczony.

Dla ułatwienia tej pracy i tych wysiłków dobroć Boska udziela człowiekowi pewnych środków jakimi są modlitwa, Sakramenta św. i nabożeństwo do Matki Bożej.

O, jakże skutecznym środkiem do zdobycia nieba jest opieka Najświętszej Matki Jezusa!

Matka Najśw. wypełniała całe życie O. Rafała dzień po dniu.

Szczycił się ten sługa Boży, że należy do zakonu karmelitańskiego, poświęconego całkowicie Maryi. Karmelici są pierworodnymi synami Maryi — pisał w swej książeczce: „O czci Matki Bożej w Karmelu polskim" — a ten słodki tytuł przynaglał go do coraz gorętszej miłości ku niebieskiej Matce. Oto piękna praktyka jego życia:

Codzienne nasze sprawy są właśnie te, które się najczęściej wykonywa i które się mogą najwięcej przyczynić do uświęcenia na-

szego życia, jeżeli się staramy dobrze je wypełniać.

Matka Najśw. jest Matką naszą, daną nam przez Pana Jezusa w chwili, gdy kończył życie — „Oto matka twoja. Oto syn twój!“

Każda dobra matka miłuje swe dzieci i pragnie ich szczęścia. Nie było i nie będzie tak dobrej matki, jaką jest Najświętsza Panna, którą Kościół nazywa Matką Nieustającej pomocy. Ślicznie to wypowiedział święty Bernard w następującej modlitwie: Pomnij o najłaskawsza Panno Maryjo, że jeszcze nie słyszano nigdy, aby ktokolwiek, co się pod Twoją obronę uciekał, o Twoje wstawienie Cię błagał i



żebrał Twego wspomożenia, od Ciebie został opuszczony. Taką ufnością ożywione mając serce, rzucam się do stóp Twoich, Matko Nieustającej pomocy, i z ufnością błagam Cię o pomoc i opiekę. Nie gardź wołaniem moim, ale je usłysz łaskawie i wysłuchaj.

Najłatwiejszym środkiem ku temu jest wyjednać opiekę nad nimi Najświętszej Maryi Panny, przez wznoszenie serca ku Tej dobrej Matce przed rozpoczęciem naszych czynności; przez wspominanie Jej wśród nich od czasu do czasu; wzywanie Jej w trudnościach, kłopotach i pokusach; i dziękowanie Jej po dokończeniu naszych zatrudnień.

Zwracanie się ku Maryi jest nie tylko pewnym środkiem uświęcenia naszych najdrobniejszych nawet czynności, ale jest jeszcze prócz tego środkiem uprzyjemnienia tychże. Zapewne, są takie obowiązki, których jednostajność nas zraża; albo których pewne szczególne okoliczności budzą w nas wielki niesmak. Cóż niesmaczniejszego i bardziej drażniącego nad wypełnianie tychże za przykładem ludzi światowych, spełniających je według czysto ziemskiej rutyny? Lecz jeżeli pracujemy pod okiem Maryi, prosząc Ją, aby nam błogosławic i pomagać raczyła — unikając dla przypodobania się Jej najmniejszych błędów — jakaż to zachęta i pociecha dla nas! Znaczniejsze trudności — nierozdzielne od czynności ludzkich, znikną z pewnością [1].

Wyróżniającą cechą duchowości O. Rafała była miłość cierpienia. Gdzież czerpał siłę do tej ofiary?

Gdy przebywał w klasztorze w Czerny, widywano go, że długie godziny spędzał przed obrazem Matki Boskiej Bolesnej. Tam zgłębiał wtedy całą przepaść bólu Maryi i to bezbrzeżne morze boleści, które zalało Jej serce. Toteż nic dziwnego, że wszystkie cierpienia, które mógł ponieść zdały mu się niczym w porównaniu z tymi, które wycierpiała Matka Najboleśniejsza.

Ulubionym nabożeństwem świętych — pisał — w strapieniach jest nabożeństwo do Matki Boskiej Bolesnej. „Boleści, które nas gnębią są rozliczne, to prawda, ale Maryja, dając nam Jezusa Chrystusa, dała nam jednocześnie lekarstwo na wszystkie dolegliwości“. Nie ma takiego nieszczęścia, które by nie mogło być zmniejszone przez Maryję. Ona uwalnia od niego, Ona je łagodzi, Ona posiada tajemnicę pocieszania serc. Och, jakżeż często kielich cierpienia jest gorzki! — ale jakżeż się słodki staje, jeżeli się go przyjmuje z rąk Maryi!“

[1]) Maryja zawsze i we wszystkim str. 7—8.

Przywileje szkaplerza świętego

Ręce przeczyste Niepokalanej Dziewicy dotknąć raczyły szaty Karmelu i nadając jej moc i świętość, owiały ją wonią niebiańską. Odtąd Szkaplerz św. — Sukienka Maryi, zasłynęła cudami, łaskami, przywilejami i stała się w rzeczywistości godłem pokoju i znakiem zbawienia.

Spomiędzy przywilejów, wyróżniających Szkaplerz Karmelitański, dwa zwłaszcza objawiają nam w szczególności niezgłębioną przepaść miłosierdzia i szczodrobliwości Najświętszej Panny względem dzieci Karmelu:

1) Kto umrze w Szkaplerzu nie dozna ognia piekielnego.

2) Wybawionym będzie z czyśćca w pierwszą sobotę po śmierci.

Pierwszy Przywilej.

Rzecz oczywista, że należy go pojmować w duchu kościoła, idąc za światłem zdrowego rozumu. Samo noszenie Szkaplerza nie wyjedna nam nieba, jeśli prawa Bożego zachowywać nie będziemy. Matka Najświętsza, obiecuje zbawienie wszystkim, którzy Szatę Jej nosić będą, ale tym samym wymaga od nich wiernego wypełniania przykazań Bożych i Kościoła, oraz obowiązków stanu. Tak, jak Duch św. w Księgach natchnionych obiecuje zbawienie temu[1]) „Kto się ochrzci", lub który[2]) „Imienia Pańskiego wzywać będzie", suponując zawsze życie przykładne i bogobojne, podobnie i Maryja pod tym samym warunkiem obiecuje niebo tym, którzy zejdą z tego świata, odziani Jej Szkaplerzem.

Zarzuci ktoś: Jeśli zachowując prawo Boże osiągnę zbawienie, bez względu czy noszę na sobie Szkaplerz czy nie — lub nie strzegąc przykazań Bożych będę potępiony, choćbym go nosił — jakaż jest właściwie racja tego nabożeństwa? Sam Szkaplerz nie zbawi, — brak Szkaplerza nie potępi.

Niezaprzeczenie tak jest. Nie ulega bowiem kwestii, że i bez Szkaplerza zbawionym być można. Jednak o ile łatwiej, o ile bezpieczniej osiągniemy zbawienie, nosząc na sobie tę tarczę obronną, jaką jest Szkaplerz św.!

Nie jest bynajmniej myślą Kościoła św. jakoby te praktyki zalecane, jak: wzywanie Imienia Pańskiego, dawanie jałmużny, noszenie Szkaplerza św. etc. same przez się wyjednywały nam zbawienie. Są one tylko środkami pomocniczymi do osiągnięcia naszego celu. — Z Sukienką Maryi na sercu odporniejsi się stajemy wobec napaści wroga piekielnego, nabieramy tężyzny do walki z naszą zepsutą naturą, łatwiej nam ustrzec stanu łaski, ochotniej ćwiczymy się w cnocie etc., gdyż *Opieka Maryi w sposób szczególny nam jest zapewniona*, gdyż nas Ona uważa za Swe uprzywilejowane, ukochane dziatki.

Wieszcz poezji greckiej kreśli nam w swej Iliadzie obraz pełen uroku i wdzięku, którego nader trafnie użyła pewna dusza

[1]) Marek XVI, 16. [2]) Ant. z Nieszp. Imienia J.

w przystosowaniu do Szkaplerza św.: Matka szybkim i pewnym krokiem śpieszy drogą, a u jej boku, a raczej za nią podąża z trudem i mozołem maleńka jej dziecina. Jak może tak przebiera drobnymi nóżkami, by dotrzymać kroku matce, ale daremnie! Wątłe siły jej odmawiają. Więc kwiląc chwyta się fałdu sukni matczynej i coraz głośniejszym płaczem i wołaniem błaga o ratunek. Matka zwyciężona! Przystaje, zniża się do dziecka, bierze je na ręce i przyciskając do serca, niesie do celu podróży[1]). — Oto żywa historia Szkaplerza świętego. Ta matka, którą opiewa Homer, to obraz Maryi, najlepszej z Matek. Nieudolnym, słabym dzieckiem, to my, Jej nędzni słudzy. Chcemy za Nią podążać, lecz zbyt słabe nasze siły, więc chwytamy się fałdu Jej św. szaty, Szkaplerza świętego, i wołamy o pomoc. Maryja zwyciężona! Bierze nas na swe ręce, tuli w ramionach i drogą pewną i bezpieczną prowadzi do domu Ojca.

Obietnica Najświętszej Panny zbyt wielka i święta, by daremnie wyrzeczoną być miała. Bóg jakby z zazdrosną pieczą czuwa nad jej uiszczeniem i choćby miał dokonać cudu Swej wszechmocy, nie cofnie się, by tylko słowa Niebios Królowej spełniły się co do joty. — Lecz Bóg nie zmusza woli człowieka, jak mówi św. Augustyn, gdy tenże ginie, sam jest sprawcą swego nieszczęścia. Wprawdzie w miłosierdziu i łaskawości Bóg pozwala nieraz — a nawet często — że grzesznik, który nosił na sobie Szkaplerz, nawraca się niemal cudem na łożu śmierci i dostępuje łaski za przemożną przyczyną Ucieczki grzeszników i Jej Św. Sukienki. Głoszą o tym niezliczone cuda. — Lecz niestety, gdy winowajca trwa w swym uporze i nie chce się nawrócić do Boga, Sprawiedliwy Sędzia dopuszcza, aby raczej zdarł ze siebie znak zbawienia, Szkaplerz Maryi, i bez tej św. Szaty umierał. W ten sposób spełnia się dosłownie obietnica Najświętszej Panny: kto umrze w Szkaplerzu, nie dozna ognia wiecznego.

Oto przykład bezkresnego miłosierdzia Bożego względym tych, co wiernie do końca nosili Szkaplerz Maryi. Zdarzenie następujące miało miejsce w Hiszpanii. Tak opowiadał w r. 1913 Ojcu Piotrowi od Matki Bożej, Karmelicie bosemu O. Rainaldo: Przy kościele Najśw. Panny w Durango (Viscaya) pracował gorliwie pewien kapłan, zwany Don Salustian Azurmendi. Wielce nabożny do Najświętszej Panny wpisywał tysiące dusz do Szkaplerza Świętego. Pewnego poranka udał się właśnie do kościoła, dla odprawienia mszy św., gdy nagle nadbiegło kilka wystraszonych niewiast, proszących o kapłana do konającego. Człowiek ów leżał poraniony na polu, bez ruchu i życia. Ksiądz Salustian uspokoiwszy nieco niewiasty, zapytał o bliższe szczegóły. ,,Leży, broczący we własnej krwi" odpowiedziały kobiety. — ,,Ale czy jeszcze żyje, czy nie — oto chodzi" — pyta kapłan. — ,,Nie, nie żyje, już po nim". ,,A więc, odparł Don Salustian, jeśli nie żyje, to już moja pomoc zbyteczna, polecę raczej jego duszę miłosierdziu Bo-

[1]) Iliada śpiew XVI. 7, 10.

żemu w czasie najświętszej ofiary, którą właśnie mam odprawić" — i zaczął śpiesznie przywdziewać w tym celu szaty liturgiczne. Lecz po chwili usłyszał w duszy jakby głos naglący, jakby wyraźne natchnienie, by iść przekonać się naocznie czy nieszczęśliwiec ów rzeczywiście już nie żyje, czy nie potrzebuje jednak jego pomocy. Rozbiera się więc i śpieszy na miejsce wskazane. Istotnie, leżał tu na ziemi biedny wyrobnik w ranach, krwią zalany, usta otwarte, bez ruchu, bez znaku życia. Kapłan pochyliwszy się nad nim, podsunął rękę i podniósł mu nieco głowę. Rzekomo umarły otworzył



Matka Boża (obraz japoński)

w tej chwili szeroko oczy, złożył ręce i znakami dał do zrozumienia, że prosi o rozgrzeszenie. Głęboko wzruszony Don Salustian wymówił nad nim słowa absolucji, umywając jego duszę w Krwi Baranka bez zmazy. Zaledwie to uczynił, konający zakończył życie w objęciu kapłana i dusza jego obmyta stanęła przed sądem Boga.

Przejęty, zamyślony powrócił ksiądz do kościoła, rozważając wielką łaskę, wyświadczoną przez Boga temu człowiekowi. Panie, mówił do siebie — cóż było przyczyną tak niezwykłego zbiegu okoliczności, tak niezgłębionego miłosierdzia Twego? Niepojęta łaska! Bóg mu życie przedłużył na to tylko, aby otrzymał roz-

grzeszenie kapłańskie! Komu zawdzięcza to dobrodziejstwo? Niebawem miał się tego dowiedzieć.

Ciałem zmarłego zajęła się komisja sądowa, celem przeprowadzenia autopsji, przy której i nasz kapłan był obecny. Gdy lekarze uchylili ubranie nieboszczyka, ukazał się oczom wszystkich na jego piersi — znak zbawienia, Szkaplerz św. — Maryja dotrzymała obietnicy. Umarł śmiercią sprawiedliwych. Wielbiąc Boga i Królowę Szkaplerzną, Don Salustian, sercem wdzięcznością przepełnionym tym silniej wierzył, wyznawał i głosił, że nie *dozna ognia piekielnego, kto umiera okryty św. szatą Maryi!*

W pokoju żyć

Jeżeli rozważymy życie św. Teresy od Dzieciątka Jezus, we wszystkich jego okolicznościach; w czasie dzieciństwa, młodości; pośród świata i w klasztorze; w radościach i smutku; w zdrowiu i chorobie, to przede wszystkim podziwiać musimy jej równe usposobienie, nie często spotykane.

Swojej świętości zawdzięczała karmelitanka z Lisieux ten pokój duszy niczym nie zmącony. Gwałt czyniła sobie cierpliwie i ciągle, utrzymując wszelką namiętność w zależności od rozumu, a rozum poddając woli Bożej w sposób tak doskonały, że pragnęła tylko tego, czego pragnie Bóg.

Z tej nad sobą władzy rozumowej, dobrowolnej, heroicznej w poddawaniu siebie w każdej chwili pod panowanie Boga, zrodził się pokój wewnętrzny, taki właśnie, jaki nam objawił Zbawiciel, jaki nam w darze najlepszym przyniósł; jaki nam Kościół święty podaje, abyśmy pili z jego źródła wesele i pocieszenie... bo inny jest niż pokój, który świat nam daje.

Z tej uległości i uzgodnienia swej woli z wolą swą wyrastają w jej duszy i dojrzewają owoce i dary przez Ducha Świętego zasiane: równość usposobienia w radości i pokoju.

Czciciele „Małej Świętej" mogą ją naśladować w zdobywaniu sobie daru szczęścia, które jest przecież pożądaniem każdego człowieka na ziemi. Radość i pokój przez wszystkich poszukiwane, przez niewielu znalezione bywają, albowiem wielu błądzi szukając szczęścia tam, gdzie go znaleść nie można.

Oto w poszukiwaniu bogactw, chwały, przyjemności, niespokojnie krzątają się, popędzani wrodzoną chęcią szczęścia, a błądzą biorąc mamidła za prawdę. Większość wydziera sobie wzajemnie przedmiot pożądliwych namiętności, wyrod-

nieje w chęciach cielesnych i w pysze żywota. Tracą Boga, cierpią tam, gdzie rozkosz mieli znajdować, zbierają troski i rozczarowania, udręki i rozpacz, gdzie spodziewali się zażywać pokoju i szczęścia.

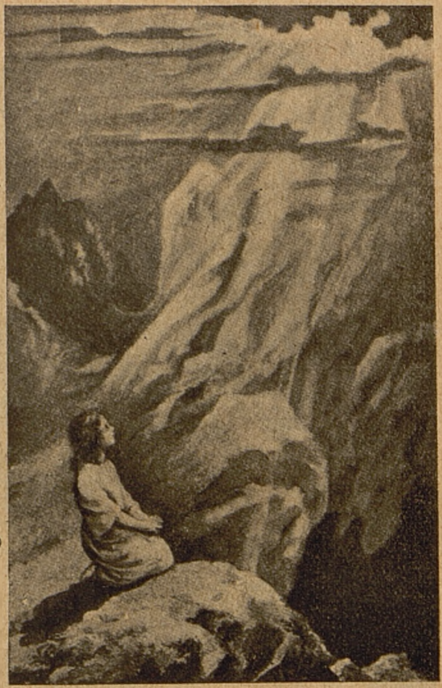
Św. Augustyn przez pewien okres życia błąkający się w niepewnościach, w matni zaplątany, gdy wszedł na praw-



Św. Teresa od Dziec. J. jako dziecko na modlitwie

dziwą drogę, zawołał z tęsknotą: „Stworzyłeś nas Boże! I niespokojne jest serce nasze, póki nie spocznie w Tobie".

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus spoczęła w Bogu, w Nim znajdując pokój i wesele. Naśladując ją i my zdobędziemy ów pokój i równość charakteru, które są radością życia.



VI.

Gdy się Bogu — Dziecinie oddała w pokorze.
Odtąd w niej łaska nagłej zmiany dokonywa —
Zostaje już malutka, jest bardzo szczęśliwa,
Spokojna, ufająca, promienna jak zorze.

I znów patrząc na górę ostrą i pochyłą,
U podnóża przyklęka, mówiąc: »Prowadź Boże,
Nie rozmyślam jak wejdę, pójdę Twoją siłą!

Lecz jeden tylko sposób zachowuję sobie:
Kochać Cię coraz więcej, płonąć dobrą wolą, —
Żadne trudy, cierpienia w miłości nie bolą,
Wszystko uczynię, aby podobać się Tobie!«

I patrzy... blaskiem słońca niebiosa jaśnieją,
To pewnie Dziecię Jezus, tak samo jak w żłobie,
Znów się do niej uśmiecha świetlaną nadzieją.



Przytłoczenie serca

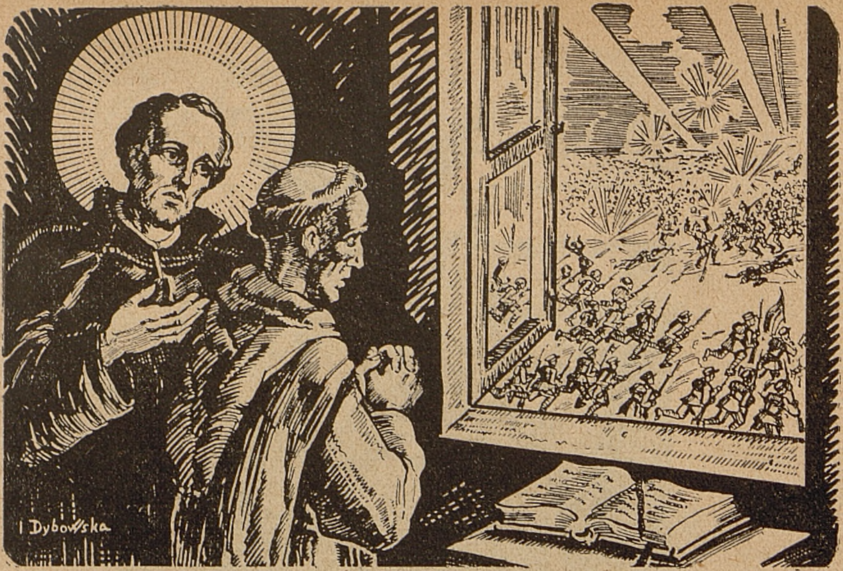
W iluż to piersiach ludzkich jest zamknięte serce ciężkie, przytłoczone, zmiażdżone różnymi rzeczami tej ziemi!

Stworzone do wolności, do swobody dzieci Bożych, by wzlatywało w górne przestworza poznania i miłości Boga — jęczy w kajdanach najstraszniejszej niewoli.

Przyjemności, obawy, troski, pragnienia jak nieznośne ciężary przytłaczają je, iż nawet odetchnąć miłością Bożą nie może.

Cieszy się i triumfuje szatan z takiego serca, bo ono już w jego sidłach.

A Bóg się smuci i woła: ,,Synowie człowieczy, pókiżeście ciężkiego serca? Czemu milujecie marność i szukacie kłamstwa? Wielu mówi: któż nam ukaże dobra? Znakiem jest nad nami jasność Oblicza Twego, Panie!" Ps. 4. Kto podnosi wzrok ku tej jasności Oblicza Bożego, nie będzie niewolnikiem, ale jak ptaszę będzie wzlatywał. I ci, co nie przytłaczają serca swego sprawami tej ziemi szczęśliwi zwać się mogą, ,,oni obfitują w zbiory zboża, wina i oliwy". Ps. 4. *O-is.*



Błog. Andrzej Bobola przepowiada O. Korzenieckiemu zmartwychwstanie Polski

W aureoli świętych

Gdy wśród wielkiej radości całej Polski, wierny syn naszej ziemi i bohaterski bojownik o królestwo Boże błog. Andrzej Bobola został wyniesiony na ołtarze Świętych — warto przypomnieć piękne słowa, jakie na przeszło pół wieku temu padły o tym Męczenniku z ambony jednego z kościołów paryskich.

,,Oto z tysiąców tysięcy Męczenników naszych, co w niebo wstąpili, zstępuje nam dziś z nieba na ziemię, chwałą swoją, nowy uroczysty świadek przed Bogiem i ludźmi, nowy ziemi naszej obrońca, nowy nasz między Chrystusem Zbawicielem a nami pośrednik; przez którego imię, już niebawem, świat cały, za nami wzniesie w Niebo głosy. Andrzej Bobola w przód Wielebny, dziś Błogosławiony, na dwa stopnie Ołtarza już wstąpił. Jeszcze mu tylko jeden pozostaje, na którym gdy zasiądzie, Polska zmartwychwstanie! Tak lud nasz, opierając się na pobożnym podaniu, rad wierzy. Boć nowy Patron Polsce, toć nowa moc nad sercem miłosiernym Zbawiciela naszego, a jeszcze Patron Męczennik, jakim jest Andrzej Bobola. Więc nam pilno, ażeby ten nasz Błogosławiony, został przez Kościół święty obwołany Świętym.

I.

Jak szczep każdy, w zdrowy pień wszczepiony, prędzej się zazieleni, prędzej strzeli kwiatem i bujniejszym owocem uweseli ziemię, na której pień stoi; tak każda różdżka, wszczepiona w Polskę,

wonniejszy kwiat wyda i pięknicjszym owocem uweseli świętą ziemię Kościoła Bożego, w którą wrośnięta jest Polska nasza droga. Toż się sprawdziło w rodzinie Bobolów.

Pierwszym z tej rodziny, co z ziemi czeskiej na ziemię polską się przeniósł, był Jakub Bobola, herbu Leliwa, kawaler jerozolimski. Zostawszy rycerzem polskim, wszczepił się w ród polski i stał się ojcem mnogich pokoleń, dających dzielnych rycerzy Polsce, dzielnych sług Bogu.

Andrzej Bobola, syn Krzysztofa, a wnuk Mikolaja, urodzonego z Wielopolskiej, przyszedł na świat w roku 1592, w województwie sandomierskim, w dziedzicznych swych włościach. Pobożnie przez pobożnych rodziców chowany, strzegł pilnie niewinności na Chrzcie świętym wziętej. Oblicze jego, będąc zwierciadłem jego czystej duszy, jaśniało skromnością. Sandomierskej młodzieży ozdoba, towarzyszy szkolnych wzór, za wzór swój wziął był stryjecznego dziada swego, imieniem Andrzeja, który ukochawszy dziewictwo od młodzieństwa swego, zachował je niepokalanym przez ciąg życia nie tylko w obozach, lecz też na królewskim dworze i pięknym wysławił je piórem. Za tego to przodka idąc przykładem, młody Andrzej, rozmiłował się w cnocie czystości, do której przydawszy głęboką pokorę, powołanie zakonne wysłużył sobie u Boga. W dziewiętnastym roku życia, a roku Pańskiego 1611, właśnie gdy Polacy Moskwę w garści swej trzymali, wstąpił Andrzej do nowicjatu Ojców Jezuitów w Wilnie, w dzień świętego Wawrzyńca Męczennika; którego obrawszy za szczególniejszego Patrona, spodziewał się przezeń nie tylko łaski wytrwałości, ale i łaski męczeństwa. We dwa lata, w dzień świętego Ignacego, złożywszy śluby zakonne, rozpoczął apostolstwo swoje od nauczania młodzieży szkolnej, już to na Litwie, już to w Prusach, już na krańcu naszej Ukrainy, w Pułtawie.

W ciężkie czasy poczęło się kapłaństwo Andrzeja. Wojny nieustanne z Turcją, z Moskwą, ze Szwecją i z drobniejszymi najeźdźcami zaprzątały Polskę; a kozacze bunty przez Turcję i Moskwę podsycane, wątliły siły narodu, który jedynie pomocą z nieba burzom się tym ostał.

Był to jeden z najkrwawszych okresów Polski męczenniczki.

Kozactwo, stanąwszy na przedniej straży moskiewskich rozbójców, doznanym od Polski ukorzeniem mściwe, przed wojskiem polskim pierzchające, włóczyło się po bezbronnych okolicach, roznosząc pożogi dla rabunku, a dla schyzmy mordy, bez względu na wiek, na płeć, na stan i na dostojeństwo. Jak niegdyś rzymskie pola, tak wtenczas polskie niwy bielily się kośćmi męczenników. I któż je policzy? Policzy je Bóg w niebie, na spłat grzechów Polski, na zadatek przyszłych błogosławieństw nad Polską, za krew jej synów dla Wiary wylaną. Ale na ziemi naszej, jak w katakumbach rzymskich, mało gdzie został napis, znaczący męczenników zwłoki. Na tysiące ofiar, ledwo która znana. Z onych to czasów i z onych tysięcy, zachowało się imię jednego z Czarto-

ryskich i jednego z Sanguszków: pierwszy piłą przepiłowany, o drugim nie wiemy jaką umęczony męką. A nie było w on czas ni jednej rodziny, zwłaszcza na Rusi, która by krwią męczeńską nie była szkarłatną. Cóż powiedzieć o księżach, zwłaszcza też o zakonnikach, przeciw którym wściekłość moskiewsko-kozacka bardziej się miotała. Sami Franciszkanie dwudziestu męczenników w rzezi tej zdobyli; Zakonnicy Jana Bożego dwudziestu pięciu w poczet męczenników zapisali; a Dominikanie, liczby swym męczennikom naznaczyć nie mogąc, na ich pamiątkę, za przywilejem papieskim, czerwonym się pasem opasali, jakoby rzeką krwi spływającej z ich bioder i do ostatniej kropli za Wiarę wypłynąć gotowej. I tak, każdy Zakon w Polsce aż do krwi już dotrwał. Toż i Jezuici. O wielu z nich i w tym razie wspomnieć by wartało; lecz że czas nie starczy, przeto w tym jednym, którego Bóg osobno wysławił, wysławimy wszystkich.

II.

W takich to krwawych czasach Andrzej Bobola, trzydziestopięcioletnim apostolstwem, dorobił się męczeństwa.

U grobu świętego Kazimierza począł był swój kapłański żywot i od razu, ten kapłan według serca Bożego, zapanował nad sercami wiernych. Od Boga wielkimi przymiotami udarowany, był wyrocznią wszystkich. Na jego zdaniu, nie tylko pojedyncze osoby, ale nawet Izby sądowe w sprawach zawiłych chętnie polegały. Dusz przewodnik pewny i niespracowany, ubogich i sierot opiekun, dziatek i prostaczków szczególny miłośnik, sługa wszystkich a zwłaszcza cierpiących i chorych, w pielęgnowaniu zapowietrzonych dwoma nawrotami aż do bohaterstwa mężny; cóż dziwnego, że przy tak wymownych uczynkach miał wymowne słowo, któremu dodawały mocy i wdzięku wszystkie dary z nieba. Wiedza zasobna, pamięć szczęśliwa, głos donośny dźwięczny, postawa poważna i zniewalająca, wszystko to wokoło niego gromadziło rzesze, które on kaznodziejstwem swoim ku Bogu ciągnął i podnosił tym skuteczniej, że się do kaznodziejstwa zawsze ostrą przyprawiał pokutą. Pokuta dobrowolna, zwłaszcza niewinnego, będąc naśladowaniem cierpień Chrystusowych jest miłą Bogu Ofiarą, biorącą woń swoją z samejże Syna Bożego ofiary. Przetoć błogosławił Bóg nogom Andrzeja, niosącym słowo Boże, nogom apostolskim: O jak śliczne nogi opowiadających pokój, opowiadających dobra (Do Rzym. X, 15). Gdzie Ojciec Andrzej zstąpił, tam z prawdą Bożą błogosławieństwo Boże przynosił. Stąd wierni go miłowali, a niewierni nienawidzili. On zaś wiernych i niewiernych zarówno miłując, miłością swoją jednych jak drugich ścigał i doścигał. Stąd go schizmatycy duszochwytem zwali. I zaiste, częstokroć z samejże paszczęki piekła wychwytywał dusze, gdy mocą słowa Bożego popów schizmatyckich dzieci do prawdziwego przywodził Kościoła. Na takiego apostoła musiało koniecznie sprzysięgnąć się piekło.

Na Polesie najstraszniej uderzała schizma. Chcąc przeciw niej wystawić twierdzę, jeden z Radziwiłłów zbudował był klasztor Jezuitów w Pińsku. Do tej twierdzy, na wzmocnienie jej załogi, posłano Ojca Andrzeja, który od roku 1652, aż do końca życia, szczęśliwe czynił z niej wycieczki. Po pięcioletnim takim boju, żołnierz ten poległ bohaterem. Zamordowano go w okrutny sposób dnia 16 maja 1657.

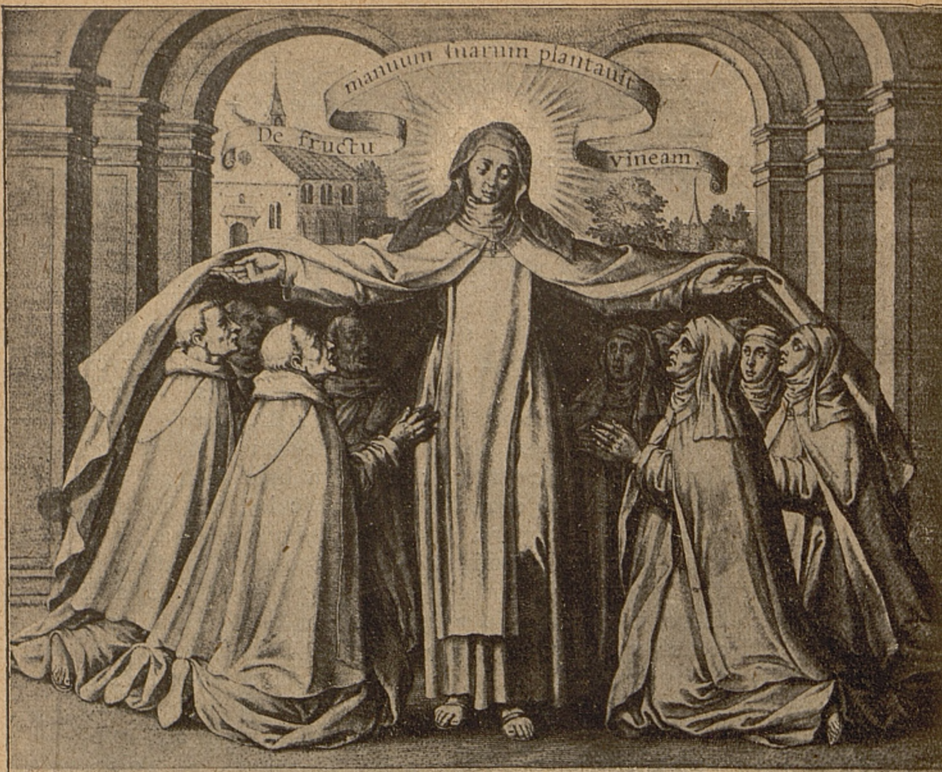
Liczne łaski i cuda otrzymane za wstawiennictwem Andrzeja Boboli sprawiły, że Ojciec św. Pius IX dnia 14 listopada 1860 r. ogłosił go błogosławionym.

Przy wprowadzeniu sprawy o Beatyfikację Andrzeja Boboli, rzekł był wielki Papież, Benedykt XIV: „Nie było za dni naszych większego Świętego i większego Męczennika, jakim jest Andrzej Bobola, Polak". Przy zakończeniu tejże sprawy, rzekł, równie wielki Papież, Pius IX: „Na te dni nasze prześladowania Wiary od potężnych nieprzyjaciół Kościoła, potrzeba nam było takiego wzoru gorliwości apostolskiej, i cierpliwości męczeńskiej, jaki się nam przedstawia w żywocie i śmierci Andrzeja Boboli, Polaka".

Męczeństwo Andrzeja Boboli, w sposób osobny jest męczeństwem naszym: bo krew to nasza we krwi jego wylaną została; bo to męczeństwo jego nastąpiło wskutek ciśnienia na naród nasz schizmy. Męczeństwo błogosławionego Andrzeja Boboli, jak z jednej strony było zapowiedzią, że naród nasz przez moskiewską schizmę ma być umęczony; tak z drugiej strony, stało się naszemu narodowi, jak się wyraził sam Papież, przykładem gorliwości apostolskiej i cierpliwości męczeńskiej, która to sprawi, że Polska nie przestanie być nigdy przedmurzem Kościoła. Wesel się, Polsko, z tego zadania. Coraz mocniej wierz, coraz wierniej Bogu służ, coraz mężniej cierp, a wywołasz nowe cuda błogosławionego Andrzeja Boboli!

Podnieśmy, Bracia moi, serca nasze w górę, a pośród niepoliczonych Męczenników Chrystusowych, wypatrujmy okiem wiary, w Senacie Bożym siedzącego, naszego świętego. Przez niego, przedstawmy Wodzowi naszemu, Chrystusowi Panu, potrzeby wciąż na przedniej straży walczącego Zastępu Polskiego. A padłszy na kolana, módlmy się tą modlitwą, którą pierwszy za nas modlił się Pius IX, gdy błog. Andrzeja Bobolę, dnia 14 listopada, w poczet błogosławionych zaliczył:

„Boże, który, w wyznaniu prawdziwej Wiary, błogosławionego Andrzeja, wielolicznym rodzajem katuszy najokrutniej zamordowanego, prześwietnym męczeństwem ukoronowałeś; daj nam, błagamy, ażebyśmy w tejże Wierze stateczni, wszystkie raczej przeciwności mężnie wycierpieli, aniżeli szkodę na duszy ponieśli. Przez Chrystusa Pana naszego, Amen". *(Z kazań ks. Jełowickiego)*



De fructu manuum suarum vineam feracissimam plantauit, et vtriusq sexus Carmelitarum iucunda parens effecta, toto terrarum orbe, magna gentium deuotione colitur, et ab ea cœpta reformatio, indies propagatur.

Z mistyki „szkoły Terezjańskiej"

Istota kontemplacji.

Kontemplacja w ogólności.

Całe nasze życie na tym polega, byśmy poznali prawdę i według niej działali. Człowiek bowiem z natury swej dąży i skłania się ku prawdzie.

By poznać prawdę, musimy podjąć się bardzo mozolnej pracy. Naprzód bowiem rozum nasz musi wydobywać pojęcia umysłowe z obrazów wyobraźni, następnie długim myśleniem i rozumowaniem oraz ciągłym studiowaniem wznieść się rozumowaniem ze skutków do przyczyn, z przedmiotów do istoty rzeczy. Z poznanych zasad musimy znów wydobywać podobnym trudem dalsze prawdy w nich mieszczące się, wreszcie dopiero przebiegłszy tak daleką drogę, stajemy w obliczu prawdy, lgniemy do niej i w niej się zatapiamy... my wtedy kontemplujemy. A więc kontemplacja w swej najgłębszej istocie nie jest czym innym jak prostym oglądaniem prawdy.

Ponieważ zaś najchętniej szukamy tej prawdy, którą serce nasze w szczególniejszy sposób ukochało, dlatego kontemplacyjne wpatrywanie się w poznaną prawdę dokonuje się przy współudziale serca czyli miłości. Znalazłszy bowiem ukochany przedmiot doznajemy wielkiej radości, upajamy się pewną rozkoszą. Kontemplacyjnemu więc poznaniu zawsze towarzyszy kojąca miłość, słodki spokój i radosna rozkosz.

Kontemplacja czynna.

Nie każda jednak prawda jest zdolna do zadowolenia nas. Serce nasze wyrywa się zawsze wzwyż, dąży do tego co niezmienne, wiecznotrwałe, nieskończone. „Niespokojne jest serce nasze — mówi św. Augustyn — póki nie spocznie w Tobie o Boże". Na miano więc kontemplacji zasługuje przede wszystkim wpatrywanie się w Boga, w Jego prawdę.

Człowiek, który przy świetle przyrodzonego rozumu wczytując się w wielką księgę tego świata, wzniósł się z rzeczy widzialnych do poznania Pierwszej Przyczyny wszechświata i zatapia się w oglądaniu Jej nieskończonych doskonałości, posiada przyrodzoną kontemplację Boga, kontemplację, przypisywaną filozofom.

Lecz chrześcijanie poznają Boga nie tylko przyrodzonym światłem rozumu, lecz mają również światło nadprzyrodzone, światło wiary świętej. Gdy wychodząc z prawd wiary św. wysnuwamy z nich wnioski i łączymy je wraz z zasadami objawionymi w jedno systematyczne ciało nauki, oglądać możemy w świetle mądrości nadprzyrodzonej całokształt praw przyrodzonych i nadprzyrodzonych, ośrodkiem którego jest Bóg w Trójcy świętej Jedyny, Początek i Kres przyrodzonego i nadprzyrodzonego. Nasycamy się wtedy tą prawdą, rozkoszujemy się jej pięknem: kontemplujemy. Jest to kontemplacja już doskonalsza, przypisywana teologom, która ma swe źródło w dziedzinie nadprzyrodzonej, bo na wskróś przepromieniona jest wnętrznym życiem bożym.

Kontemplacja mocą własnej swej natury dąży do nadprzyrodzonej miłości, ta zaś, z Miłosierdzia Bożego może otworzyć przed duszą drogę najwznioślejszego poznania przez kontemplację mistyczną czyli wlaną.

Kontemplacja czynno-bierna.

Bóg może od razu wprowadzić duszę w pełnię kontemplacji mistycznej, zwykle jednak nie czyni tego. Dusza własną pracą musi przygotowywać się do niej, przez stopniowe oczyszczanie się ze swej zmysłowości i ciągłe rozmyślanie. Czystość bowiem serca jest warunkiem niezbędnym do poznania kontemplacyjnego, rozmyślanie zaś jest jego rodzicielką. By dojść więc do kontemplacji, należy zacząć od rozmyślania.

Rozmyślanie czyli „*modlitwa wewnętrzna* — mówi święta Teresa — *nie jest to nic innego, jedno poufne i przyjacielskie z Bogiem obcowanie i wylana, po wiele razy powtarzana rozmowa*

z tym, o którym wiemy z całą pewnością, że nas miłuje". (Życie 8). Celem więc rozmyślania czyli modlitwy myślnej nie jest samo wyobrażenia sobie tajemnicy bożej i wprawianie duszy, by nad nią wiele myślala i rozważała, lecz jest jak najrychlejsze wejście w poufałość i przyjacielskie obcowanie z Bogiem, czyli jest nabycie pewnego poznania, wpatrywania się w Boga i miłowania Go.

To poufne i przyjacielskie obcowanie z Bogiem, to miłosne wejrzenie na Boga, w które powinna przejść każdorazowa nasza modlitwa myślna, już zwie się w *„Szkole terezjańskiej"* kontemplacją. Lecz jest to dopiero jeden akt kontemplacji, kontemplacja doraźna, przemijająca. Gdy zaś dusza z coraz większą pilnością, z niezłomnym postanowieniem i stałością oddaje się codziennemu rozmyślaniu i umartwieniu wewnętrznemu, to pojedyncze, każdorazowe miłosne wpatrywanie się w Boga wchodzi w zwyczaj, wtedy „dusza zabierając się do modlitwy myślnej, jak ów co wodę ma tuż przy sobie, pije z niej słodko bez trudu, nie będąc zmuszony dobywać jej przez rury studzienne dawnych rozmyślań kształtów, i postaci, tak że natychmiast po stawieniu się przed Bogiem wstępuje w akt poznania ciemnego w miłości, pokoju i ciszy, w którym dusza trwa, pijąc mądrość i słodycz". *(S. Jan od Krzyża,* Wnijście II, 12).

„Wówczas prawdziwie rzec można, że spełnia się w duszy i dokonywa poznanie i słodycz, nie zaś by dusza spełniała cośkolwiek, bo tylko trwa zwrócona z miłością do Boga, nie pragnąc uczuwać ni wiedzieć nic więcej, tylko dać podnosić się Bogu. W tym akcie biernym Bóg udziela się jej tak, jak się udziela światło temu, co biernie, nic nie czyniąc więcej, oczy ma tylko otwarte. To przyjmowanie światła, które się wlewa w sposób nadprzyrodzony, stanowi bierne poznanie duszy, mówi się jednak, że dusza nie działa, nie dlatego żeby nie poznawała, lecz że poznaje nie własnym staraniem, a tylko przyjmując to co jej dają, jak to ma miejsce w objawieniach czy natchnieniach Bożych" *(tamże 13).*

Jest to kontemplacja czynno-bierna w najwyższym swym stopniu, zwana również w *„Szkole terezjańskiej" nabyta (acquisita).* Jest *nabytą* czyli *czynną* ponieważ zwyczaj trwania w miłosiernym wpatrywaniu się w Boga, tę łatwość poufnego i przyjacielskiego obcowania z Bogiem dusza rzeczywiście nabywa przez ciągły trud codziennego rozmyślania. Jest również *bierną,* ponieważ Bóg udziela się duszy biernie, czyli że towarzyszy jej działanie Darów Ducha świętego.

Działanie to jednak jest *ukryte* dla duszy, ona go nie odczuwa doświadczalnie, zdaje się jej bowiem, iż wszystko co się w niej dzieje, od niej samej pochodzi.

Do tej kontemplacji, każdy może dojść, byleby był wierny i stały w codziennym rozmyślaniu. Nie jest to jednak jeszcze kontemplacja, w ścisłym znaczeniu mistyczna, przynajmniej według terminologii *„Szkoły terezjańskiej"*.

Przesilenie w życiu duchowym.

Kiedy Bóg w łaskawości swojej chce wznieść duszę do kontemplacji mistycznej czyli wlanej, wprowadza ją w kontemplację przejściową, zwaną w dziełach św. Jana od Krzyża *„Ciemną Nocą zmysłów"*.

Dusza wchodzi wtedy w stan wielkiej oschłości, tak iż nie znajduje zadowolenia czy pociechy ani w rzeczach Bożych, ani w sprawach ludzkich. Bóg bowiem, by pozbawić duszę wszelkich upodobań ziemskich, by oczyścić ją z żądzy zmysłowej, w niczym jej nie dozwala znajdować słodyczy ni smutku; dusza ani rozmyślać wtedy nie może, ponieważ Dary Ducha Świętego, szczególnie zaś dar rozumu — niebieskie źródło pierwszych przebłysków kontemplacji mistycznej — poczyna w niej panować, Bóg zaczyna w niej działać w sposób czysto duchowy.

Mimo tego dusza nosi w sobie ustawiczną pamięć o Bogu, chociaż łączy się ona z pełną troską o to, czy Mu służy prawdziwie i czy nie cofa się.

Wśród tej *„Ciemnej nocy"* dusza czyni wielki postęp, chociaż jej się zdaje, iż nic nie czyni, wyswobadza się bowiem z tego, co krępuje prawdziwy jej wzlot ku Bogu i zdobywa wyższy stopień poznania rzeczy Bożych, gdy bowiem dusza pod kierownictwem światłości mistrza, mimo tej strasznej posuchy i bezustannej obawy, cierpliwie trwa na modlitwie zadawalniając się jedynie samą miłosną uwagą na Boga, bez chęci odczuwania Go i zaznawania, wtedy Bóg zaczyna jej udzielać się coraz obficiej i wyraźniej i dusza wchodzi w istotną kontemplację mistyczną czyli wlaną.

Kontemplacja wlana

jest owocem działalności Bożej w duszy, mocą której Bóg zapala w niej swą miłość i niejako odsłania siebie duszy, by się Nim cieszyła i upajała. „Bóg sprawia, iż dusza poniekąd kosztuje Jego tajemnicy i wewnętrznie nimi się przejmuje odczuwając żywe zadowolenie z tego, że mimo swej tajemniczej niedostępności odpowiadają one najwyższym jej aspiracjom; ona wyczuwa, że najciemniejsze punkty tajemnic wiary świętej są właśnie najbardziej Boże, bo ciemność, która je otacza, pochodzi z nadmiaru światłości. Dzięki natchnieniom Ducha świętego, powstaje między ową ciemnością nadświetlną a miłującą duszą jakby nadprzyrodzona sympatia, aktualna i żywa, która staje się źródłem doświadczalnego poznania przewyższającego wszelkie rozumowanie . . ."

Zasadnicza więc charakterystyka kontemplacji wlanej, odróżniająca ją od kontemplacyj pogranicznych, o których powyżej była mowa, zasadza się na tym, że dusza dostrzega w sobie działanie Boże, że czuje i jest najpewniej tego świadomą, iż sama nic nie czyni, ma się zupełnie biernie, a wszystko, co w niej się dzieje pochodzi od Boga. Bóg bowiem do tego stopnia bierze w posiadanie najgłębsze tajniki duszy, iż skoro ta powróci do siebie, nie podobna jej wątpić o tym, że była w Bogu, a Bóg w niej.

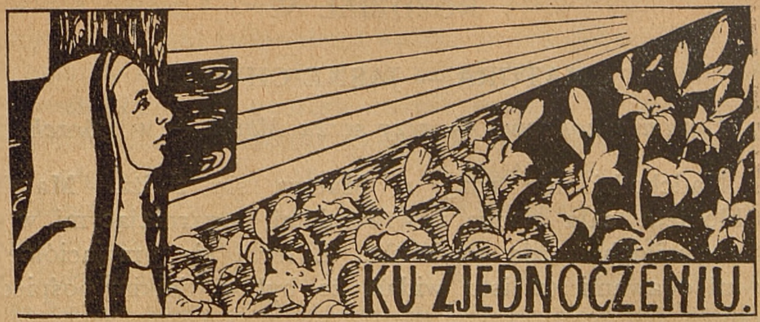
To przeświadczenie zresztą jest mniejsze lub większe, zależnie od wysokości stopnia kontemplacji wlanej. „*Szkoła terezjańska*“ rozróżnia podwójną klasę, kontemplacyj wlanych: „kontemplacje niższe“, zasadzające się na oczywistym i jawnym dla duszy wpływie Darów Ducha Świętego, których ośrodkiem jest modlitwa zwana przez św. Teresę „*odpocznienia*“, stopień bowiem modlitwy „*skupienia*“ jest przygotowaniem do niej, inne zaś „*uśpienie władz*“ i „*upojenie duchowe*“ są jej natężeniem; oraz „kontemplacje wyższe“, wymagające prócz działalności darów, wyższego jeszcze działania zwanego „*dotknięciem bożym*“, kontemplację tę stanowi modlitwa „*zjednoczenia*“, mająca różne stopnie. Na przejściu z kontemplacji niższej do wyższej ma miejsce „*Ciemna noc Ducha*“ — drugie przesilenie w życiu duchowym.

Kontemplacja w pismach św. Teresy.

Różne ma znaczenie, jak widzieliśmy pojęcie kontemplacji. Św. Teresa jednak gdy rozprawia o kontemplacji, ma na myśli jedynie i wyłącznie kontemplację wlaną, czyli te stopnie modlitwy przez nią opisane: „skupienia“ mianowicie, „*odpocznienia*“ i „*zjednoczenia*“, w których dusza doświadcza jawnego działania bożego tak, iż sama nic nie czyni, lecz ma się bezwzględnie biernie. Ta bierność duszy jest według św. Mistrzyni zasadniczym charakterem kontemplacji wlanej i zarazem kryterium dla odróżnienia ją od innych kontemplacyj. — Dla głębszego zrozumienia nauki św. Teresy i dla łatwiejszego pogodzenia jej z nauką innych autorów wielką trzeba zwrócić uwagę na to oryginalne pojęcie Mistrzyni Karmelu.

(D. c. n.) *Karm. b.*





Żywot S. Gabrieli od M. Boskiej

„Dotknął Cię Bóg krzyżem swoim, oddał teraz tobie tę wielką misję do spełnienia, jakiej sam dokonał przed dwoma tysiącami lat... pragnie, abyś Mu ulżyła krzyża, wszak ludzie grzeszyli, grzeszą i grzeszyć będą i ranią i zasmucają N. S. Jezusa. Miej więc ciągle na pamięci Chrystusa i wszystko. Nie dobieraj sobie zbytnio do głowy tego, co Ciebie dotyczyło w owym anonimie, ale powtarzaj słowa św. Pawła: „*Cóż mię odłączy od Chrystusa, czy prześladowanie* i t. d. odpowiadaj sama. Gdybyś tak przyjechała na półrocze do domu, nie omieszkaj przyjść do mnie, ale tak na dłuższy czas zdaje mi się, że Jezus chce tego, abyśmy więcej pomówiły, dużo mam Ci pisać, ale nie mam czasu (bo to przecie półrocze), a czuję się tak słabą, że nie wiem, jak dalej będzie — może śmierć — zgodzę się i na nią bo wiem, o ile tak będzie, to musi być taka wola Jezusa! — Wszystko na większą cześć i chwałę Jego. — Kaszlę bardzo, ale to nie nowina. Dzisiaj może jeszcze będę pisała do Karmelu — pisz i Ty — o ileś jeszcze nie pisała.

Czy odprawiasz rozmyślanie codziennie? Co czytasz duchownego? Ułóż sobie Helu pewien stały rozklad dnia, och jak błogo Ci będzie, gdy nie tylko w rzeczach zewnętrznych zachowasz porządek, ale i w tych najważniejszych duchowych. Ale naturalnie to co przedsięweźmiesz musisz oznajmić to pewnej osobie zaufania. — Przedtem jednak módl się dużo do Ducha świętego o światło, och bo bez niego chodzimy w ciemności. Może kiedy więcej, a teraz kończę.

Pisz dużo o ile czas pozwoli.

Nie zapomnij u stóp Chrystusa — niegodna

Maryla.

ROZDZIAŁ V.

MATURA — JASNE CHWILE

Egzamin końcowy — przy sercu Matki — w górach.

Nadchodzi maj 1923 r. Matura się zbliża. Marylka pochłonięta cała nauką i wrażeniami, ogarniającymi w takich chwilach każdą studentkę. Zwierza się przyjaciółce ze swymi obawami (z listu widać, że był w wielkim pośpiechu pisany).

„Och, Helu, już 17 maja, matura piśmienna się rozpoczyna, a ja tak bardzo się jej boję, z polskiego nie domyślamy się żadnego tematu, z pedagogiki zdaje się to com Ci pisała. Zasady praktyczne w nauczaniu, czyli szkoła pracy — praktyczne wychowanie, a drugi „Idealna nauczycielka“ coś z powinności nauczyciela — Piramowicza. Helu, nie wiem, czy mam się zwrócić do Ciebie, czy też nie, bo nic nie dajesz znaku o sobie, ale gdybyś była tak dobrą i miała chwil kilka czasu, proszę Cię bardzo napisz mi choć kilka wskazówek co do tego. Strasznie się boję także ustnej, a zacznie się ona 11. VI a ja zdawać będę 13-go po południu albo 14-go rano. Ty wiesz, moje serce wielkie, co ja biedna poradzę, możebym się nawet tak nie bała, ale jestem tak wyczerpana, a w tych dniach nawet chorą i nic uczyć się nie mogę, ale co poradzę, widocznie Bóg tak chce upokorzyć niegodną, ażeby wiedziała, że jest niczym i więcej niż niczym. W ubiegłym tygodniu śniło mi się, że zdaję religię i ksiądz dał mi temat z całości — jak to zawsze bywało — „O Najświętszym Sakramencie“ i całą noc odpowiadałam na to pytanie — snowi nie wierzyłam i do książki religii ani nie zaglądnęłam, może nawet dlatego, ażeby złożyć dowód, że w sny nie wierzę, jednak czułam, że pytaną będę, bo miałam dopiero jedno bardzo dobre. W tym samym dniu była godzina religii i ja przed godziną opowiadam mój sen i proszę, żeby mi powiedziały co wiedzą z tej materii, mówiły mi co która sobie przypomniała — ale pomimo to twierdziły, że pytania takiego nie było w I Seminarium, więc i u nas jest to niemożliwe, nastała godzina i ksiądz wywołuje, ale nie mnie — daje jej pytanie naturalnie z całości, na które ogromnie licho odpowiedziała jak na wszystkie dotąd i jest już za dziesięć godzina, wywołuje mnie i daje pytanie to, o którym się mi śniło —

zdziwiona wstaję i mówię tylko to, co przypomniałam sobie z nocy, ksiądz taki zadowolony widząc, że tak dobrze idzie, stawia pytania i zagłębia się i tak jakoś Bóg dał na wszystko odpowiedziałam. Po godzinie mówię księdzu, że pytanie się mi wyśniło, dlatego szło tak gładko. Ksiądz zdziwił się bardzo, a na drugi dzień cała kancelaria wiedziała o tym.

Napisałam to, ale nie zdaję sobie sprawy z tego, możliwe wielka to łaska, za którą wdzięczność się należy a jam taka podła, dziękuj i Ty ze mną a zarazem proś Jezusa o siłę do nauki bo nie wiem co dalej będzie. Cóż ja mogę przeciwdziałać, o ile Bóg będzie chciał, abym nie zdała, czyż miałabym szemrać, na myśl o tym łzy cisną się do oczu, czuję to wprawdzie, że Jezus chce, abym ćwiczyła się w pokorze — pomimo, że ja uciekam od tego jak najdalej, jednak ręka Pańska znajduje mię i ćwiczy, w tym czasie tak bardzo cierpiałam, ale dziwna rzecz, dawniej w cierpieniu duchowym nie czułam nigdy przy sobie Boga, a teraz przeciwnie, w największym cierpieniu, w największym nawale pracy czuję, że Jezus jest tuż i dziwny spokój panuje. Ufam, że co się stanie, będzie dla mnie najlepszym, gdyż przecież Bóg wszystkim kieruje!

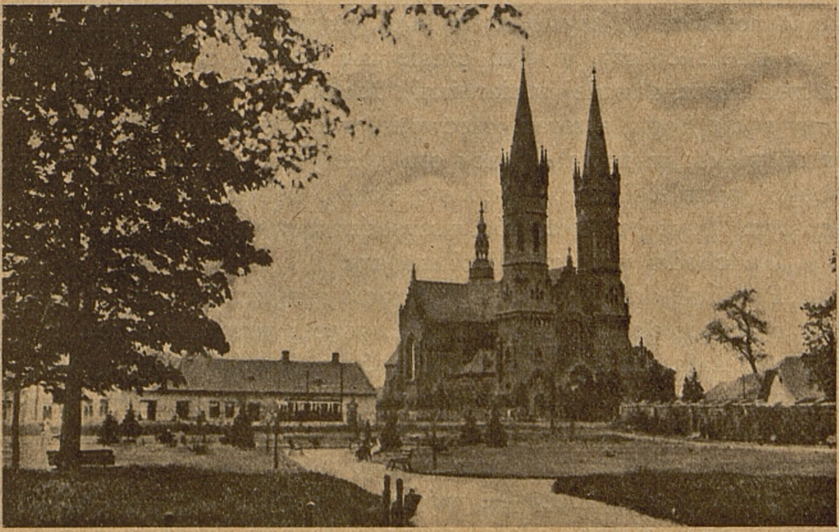
Nadchodzi wreszcie dzień matury.

Podobne dni głęboko się zaznaczają w przeżyciach, zwłaszcza u jednostek mających słabsze, więcej wrażliwe serce. Do tych należała właśnie Marylka. Choć przejęta bardzo, potrafiła jednak zachować równowagę i względnie zimną krew przez cały czas egzaminu. Dopiero przy samym końcu, wskutek nagłego przynaglenia w pytaniach i nowości tematu — nie zdołała przetrzymać, zmęczenie wzięło górę tak, iż straciła orientację i choć maturę zdała, musiała jednak egzamin z polskiego po wakacjach uzupełnić. Ale niech nam sama opowie o tych przejściach:

Droga Helu!

List Twój otrzymałam w sam dzień mojej matury, dziękuję Ci bardzo za niego, za tyle otuchy w nim zawartej. Nie wiem od czego pierwej zacząć, może już o wszystkim wiesz, ale to nic, ode mnie dowiesz się po raz wtóry. Otóż w poniedziałek zaczęła się matura. M. zaraz na wstępie zrobił niespodziankę, gdyż żadna swojego tematu nie dostała. Siadało samych odznaczeń jedenaście, a wyszło tylko jedna i jedna

zdawka. Dyrektor zmieszał się do najwyższego stopnia. Po południu było 3 odznaczenia i dwie zdawki, we wtorek rano dwa odznaczenia i jedna zdawka, nareszcie przyszła kolej na mnie usiąść przy zielonym stoliku. W przededniu zdawania dowiedziawszy się o tym wszystkim, zmartwiłam się bardzo. Bóg zrządził tak, że miałam sukienkę u krawcowej i w tym dniu poszłam po nią. Gdy przyszłam do krawcowej, zastałam ją na łóżku spuchniętą, zaczęła płakać i żalić się, wyznawać swoją miłość dla mnie, robić różne wyznania, mówić swoje sny, słysząc to powiedziałam i ja mój sen. — P. Jezus ukazał mi się cierpiący na krzyżu i idąc ku mnie polecił mi, abym się czymś opiekowała. ale nie wiem czym — zastanowiło ją to bardzo



Kościół Księży Misjonarzy w Tarnowie — ulubione miejsce modlitwy Marylki

i mówi, że będę dużo cierpiała. Przestraszyła mię tym bardzo. Pomimo. że dotąd wiele cierpiałam — miałam mało chwil zupełnie jasnych — uczułam bojaźń wielką podobnie jak i wtedy, gdy w Tuchowie to samo mi przepowiedziano, zapytywałam się sama siebie, czyby tak rzeczywiście miało być? No ale nic, jakoś to przeszło i po południu zaczęła moja partia zdawać. Ja zdawałam historię, niemieckie, pedagogikę, rachunki, wszystko dobrze poszło, rachunki wykonałam najlepiej z tych, które

zdawały ze mną, na końcu zdawałam polskie. M. dał mi temat dopiero jak ostatnia kończyła odpowiadać i to nie pytania przez J. stawiane, ale sam wziął książkę, szuka, przewraca... nareszcie znalazł wiersz dwu kartkowy zupełnie mi nieznany, daje mi to przeczytać — a czasu dał może 5 minut a może i wcześniej — zawołał mię do odpowiedzi. Gdy tylko otrzymałam ten temat, zmieszałam się ogromnie, głowa mię tak strasznie bolała, że nie wiedziałam co mówiłam, wiem tylko, że wszystko jakoś nie wiązało się, no i cóż mogłam spodziewać się po tym wszystkim — tylko zdawki. Gdy usłyszałam wyrok mój, o egzaminie powakacyjnym z polskiego, skamieniałam, nie mogłam płakać, ani jedna łza nie spadła mi z oka — dopiero gdy przyszłam do domu i w następne dni nie mogłam sobie miejsca znaleźć. Teraz już przychodzę do siebie i myślę, że Bóg tak chciał, bo przecież bez woli Jego nic się nie dzieje, chciał grzesznicę upokorzyć i wyniszczyć. Pocieszam się, że nie tylko mnie to spotkało, pomimo, że to nie szlachetne, pociecha może nawet złośliwa, ale prawda?... gdy widzi się cierpienia innych, łatwiej się swoje znosi. Ogólnie mówiąc matura poszła źle, jedna padła, — i osiem a może i więcej zdawek, nie przypominam sobie dokładnie, dostawały je nawet odznaczenia. Och, dużoby mogło się napisać, ale to na później. Co do zdrowia czuję się bardzo słabą, kaszlę, chrypkę mam może już z dwa tygodnie, nie chce mi ustąpić — może już powoli zbliża się koniec, myśląc o nim nie wiem czy mam go pragnąć czy też nie, zresztą jak Bóg będzie chciał tak będzie! Myślę, że w dobroci swojej da mi — zostawi mi czas, abym mogła Go więcej umiłować, więcej przecierpieć dla Niego".

Skończyły się więc szkolne czasy Marylki, czasy przygotowania... Odtąd będzie pracowała jeszcze w szkole, ale jako nauczycielka i wychowawczyni.

Wyczerpana forsowną pracą przedegzaminową, a zwłaszcza przejściami w sam dzień egzaminu, przez kilka dni czuła się bardzo słabą. Powoli jednak zaczęła wracać do sił, zdrowie się polepszyło, wakacje i spoczynek wywarły zbawienny wpływ na osłabiony organizm.

Ukochana przyjaciółka H. S. odwiedza Marylkę, cieszą się razem i odbywają „pielgrzymkę wdzięczności" do cudownej Matki Bożej w Tuchowie. H. S. rzuca na te piękne chwile przeżyte z Marylką kilka charakterystycznych rysów. *O-is*

C. d. n.



TRZECI ZAKON MATKI BOŻEJ z GÓRY KARMELU.

O drodze do celu

Znamy więc już nasz cel. Wiemy także na czym jego istota polega. Teraz pozostaje nam jeszcze poznać drogę, która najprędzej i najłatwiej może nas do celu doprowadzić.

Tak samo do doskonałości chrześcijańskiej można dojść różnymi drogami, z których jedne powoli i z wielkim wysilkiem, inne prędzej i łatwiej doprowadzą nas do niej.

Najtrudniej do niej dojść wśród przewrotnego i zepsutego świata, gdzie wszystko nastawione jest na oszukanie i zgubę duszy: jest to jakby pielgrzymka do Miasta świętego na piechotę. Nic przeto dziwnego, że niejeden na świecie począwszy dobrze i uszedłszy nawet spory kawał drogi naprzód, utrudzony wielce poczyna ustawać w drodze, oglądać się wstecz i cofać: a tak nie dochodzi wcale do wytkniętego celu.

Daleko już łatwiejsza i prędsza droga do doskonałości w Zakonach, w których wszystko urządzone i nastawione jest na to, aby ułomnego i słabego człowieka chronić przed złem a dopomagać do dobrego: jest to jakby pielgrzymka do Miasta wiecznego wygodnym pociągiem lub samolotem. Dlatego też stan zakonny zowie się stanem doskonałości.

Lecz rozmaite Zakony rozmaite drogi obierają. Nas to przede wszystkim interesować powinno, jaką drogę do tego celu obiera nasz Zakon. Droga to już od wieków wypróbowana, utarta śladami tysiąca świętych i dusz doskonałych, jakby pewny i bity gościniec, nieomylnie i niezawodnie wiodący do świętości. Nie mamy więc potrzeby szukać i oglądać się za inną drogą.

Jakaż więc jest ta droga?

Najlepszej nam na to udzielają odpowiedzi Konstytucje naszego Zakonu, które na samym wstępie tak powiadają: ,,Acz wszyscy, którym leży na sercu sprawa wiecznej szczęśliwości, oddają się uczynkom miłości, to przecież ze względu na to, że miłość w swoich objawach może być dwojaka, tj. Boga i bliźniego, św. Matka Kościół sprawy dzieci swoich podzielił na dwie klasy w ten sposób, iżby jedni zajmowali się wyłącznie samym Bogiem, drudzy zaś dla Boga usługiwali bliźniemu. Nasz wszakże Zakon, od samej

Najśw. Maryi Panny do Jej służby wybrany, Jej sukienką okryty i ozdobiony, i jedno i drugie to dobro otrzymał z Bożej łaski w tym jednak porządku, iż przedniejszym jego zadaniem ma być kontemplacja i miłość rzeczy Bożych, podrzędniejszym zaś działalność zewnętrzna, ta na pierwszym miejscu, co ma na celu zbawienie bliźnich".

Oto duch naszego Zakonu. Oto droga, jaką mamy dążyć do doskonałości!

Według tych słów zajęciem naszym pierwszym i najważniejszym jest życie kontemplatywne, bogomyślne czyli życie modlitwy i umartwienia, a drugorzędnym podporządkowanym tamtemu jest akcja czyli działalność, mająca na celu dobro bliźnich, a przede wszystkim zbawienie nieśmiertelnych ich dusz.

Zdaniem św. Tomasza z Akwinu, doktora Anielskiego, taki rodzaj życia jest najdoskonalszy.

I całkiem słusznie. Albowiem życie bogomyślne ma nas wprzód wewnętrznie przeobrazić, odrodzić, wyrobić, udoskonalić, utwierdzić w dobrym, napełnić duchem i darami Bożymi do tego stopnia, iż byśmy z pełności naszej mogli i braciom naszym udzielać obficie, z wielkim dla nich pożytkiem a bez obawy poniesienia uszczerbku dla nas samych.

Zakony w kościele Bożym — to jakby porządnie uszykowane i karne pułki w Armii Zbawienia, zaopatrzone i uzbrojone w różnoraką broń i oręż. Zbroją zaś, orężem i bronią naszego Zakonu jest i ma być modlitwa, umartwienie i bogomyślność.

Prześlicznie to wyraził Ojciec św. Leon XIII do Przełożonych naszego Zakonu z okazji swego Jubileuszu biskupiego, gdy tak się odezwał: „Duch waszego Zakonu wymaga odosobnienia i samotności, abyście służyć mogli Bogu w modlitwie. Karmelici, o ile oddają się zbyt sprawom zewnętrznym, o tyle zaniedbują właściwe swoje przeznaczenie i tym samym nie spełniają Woli Bożej. Nawet u samych Misjonarzy pierwszorzędne miejsce powinno zajmować życie bogomyślne, jeżeli nie chcą się stać solą zwietrzałą. Kocham Karmelitów dla wzniosłych obowiązków, którym się poświęcają. W czasach dzisiejszych, w których cała potęga szatańska z dniem każdym więcej niż kiedy indziej powstaje przeciw Kościołowi św., potrzebuje oręża modlitwy, w który Bóg uzbroił przede wszystkim Karmelitów. Proszę więc, abyście oznajmili wszystkim klasztorom Zakonu Karmelitańskiego, że pragnieniem moim jest i życzeniem, aby teraz właśnie używali należycie tego oręża. Zakony jałmużnicze niech spełniają swoje obowiązki, każdy wedle swych przepisów. Jeżeli to spełnią — wystarczy — i nie potrzeba czego innego, by naprawić świat ten zepsuty".

A więc zadanie naszego Zakonu pierwsze i naczelne, jak to dobitnie zaznacza sam Namiestnik Chrystusowy — to życie bogomyślne, wewnętrzne, życie modlitwy. Do tego dostosowane są wszystkie przepisy naszego Zakonu, które w I i II Zakonie tyle godzin na każdy dzień przeznaczają na modlitwę czy ustną czy myślną,

wspólną i prywatną, które zobowiązują do pilnowania samotności i unikania niepotrzebnych stosunków ze światem.

Chociaż członkowie III Zakonu nie mogą dla swoich innych stanowych obowiązków tak wyłącznie i tyle czasu poświęcić modlitwie — to przecież i oni powinni zdobyć i przyswoić sobie ducha Zakonu, tj. ducha umartwienia i modlitwy. Duch ten polega na skupieniu wewnętrznym, unikaniu niepotrzebnych rotargnień i płochości światowych, pilnowaniu odosobnienia serca i ciszy, aby słyszeć głos Ducha św., a równocześnie jak najczęściej przez akty wiary, nadziei i miłości wznosić się i łączyć z Bogiem, ukochanym z całego serca, ze wszystkich sił i myśli, — polega przede wszystkim na głębokim i niewzruszonym przekonaniu o potrzebie, skuteczności i pożytku modlitwy, osobliwie myślnej i wewnętrznej, i na ukochaniu jej całym sercem. Do tego, co kochamy, serce nasze nawet wbrew woli naszej ucieka i nie podobna go od przedmiotu miłości oderwać. Tak też modlitwą będziemy oddychać i żyć, gdy ukochamy ją ze wszystkich sił. Wtedy to dopiero spełnimy owo przykazanie Pańskie; ,,iż się zawżdy modlić potrzeba, a nie ustawać nigdy" (Luc. 18, 1).

Ten duch modlitwy — to rzecz najważniejsza, najistotniejsza, — to serce i dusza życia bogomyślnego.

Kto tego ducha posiada — to wśród nawału zajęć i zgiełku światowego może i potrafi prowadzić życie bogomyślne.

Kto go nie ma, ten nieraz całe godziny klęcząc w kościele i niby oddając się modlitwie, w rzeczy samej tylko czas marnuje nieużytecznie. Na takich Pan u Izajasza Proroka (29, 13) skarży się, mówiąc: ,,ten lud przybliża się ku mnie usty swymi, a czci mnie wargami swymi, ale serce jego daleko jest ode mnie".

C. d. n. *O. Alfons k. b.*

Głosy Czytelników o naszych wydawnictwach.

Witamy z radością I tom wydawnictwa ,,Bibliotheca Carmelitana", pod tytułem: ,,Zakon Najśw. Panny z Góry Karmelu".

Książka ta, pisana bardzo przystępnie, dotrzeć może do wszystkich warstw społecznych. Tym, którzy Karmelu nie znają, daje w zarysie prześliczną syntezę życia karmelitańskiego i ducha wielkiej Mistrzyni z Avila, św. Teresy od Jezusa i św. Jana od Krzyża.

W zamęcie obecnych dni, dusze ludzkie łakną pokarmu z wysoka, od Tego co jest prawdą i co się nie zmienia. Wśród dzisiejszych więc niebezpieczeństw ci wszyscy, co szukają sposobów obrony u posiadających tajemnicę miłości Boga i Najśw. Matki Chrystusowej, a zwłaszcza dusze Karmelowi bliskie, znajdą wiele światła i pokarmu w nowej książce.

Nie wszyscy bowiem mają dość czasu na studiowanie dzieł poważnych. Dobrze się tedy stało, że Karmel ukochany pomyślał o podaniu nam w krótkości przepięknej tradycji Zakonu, że wspomniał o najżarliwszym, w gorliwości o chwałę Boga — św. wodzu,

proroku Eliaszu, osobliwie miłowanym od Pana, a zapalającym i nas iskrą swej żarliwości. Bo i dziś, jak dawniej jest odstępstwo i świętokradztwo i zmienianie wiary. I nam trzeba długie, a gorące słać modły o miłosierdzie Stwórcy.

Od rozdziału czwartego coraz więcej szczegółów daje nam autor. W zwięzłym ujęciu podaje, co przeszedł Karmel w Polsce. Kreśli barwnie cudne postacie bojowników o odnowienie Karmelu, a wreszcie wprowadza nas w istotę ducha karmelitańskiego. Mówi nam, że prawdziwym owocem wnijścia na Górę Karmelu jest — miłosna kontemplacja.

Każdy pokarm zdrowy, jest dla dziecka dobry, ale najlepszy pokarm jego własnej matki, bo z nim bierze dziecko niejako ducha i charakter swej matki.

Czytając dzieła „Bibliotheca Carmelitana" i wpatrując się we wzory tam podane, łatwiej przerobimy swe wnętrze i bezwiednie będziemy rozsiewać obficie wonność Chrystusową i rozdawać bliźnim owoce swego cichego i bliskiego obcowania z Bogiem. Należy się więc wielka wdzięczność autorowi od czytelników, za wzbogacenie nową pracą ducha Karmelu i modlitwą, aby według życzenia we wstępie „rozpalił się w sercach naszych ogromny ogień miłości Bożej i wzmocnił nas do wydatnego czynu".

Kraków *Jadwiga Kuzielowa.*

Ks. Mgr Henryk Weryński przysłał nam wycinek z „Czasu" z odręcznym dopiskiem:

„Miło mi przesłać Przew. O. Redaktorowi wycinek z „Czasu" w którym poleciłem wydawnictwo periodyczne: „Bibliotheca Carmelitana". Cieszę się niezmiernie z tego wydawnictwa, gdyż zapozna ono wiele dusz ze skarbami mistyki karmelitańskiej, w której wasz Zakon tak chlubnie góruje".

„To co na Zachodzie jest dawno dobrze znane katolikom, u nas w niejednym wypadku dopiero wchodzi jako nowość w życie. Dotyczy to m. in. dziedziny mistyki. Karmelici Bosi w Krakowie postanowili uczynić tu chwalebny wyłom. W ostatnim czasie przystąpili do wydawania karmelitańskiej literatury mistycznej w serii p. t. „Bibliotheca Carmelitana" Wydawnictwo obejmie wszystkie dzieła wielkiej reformatorki Karmelu św. Teresy od Jezusa". („Czas" 9. XI. 1937).

S. Barbara Żulińska C. R., Dr Józef Żuliński

budowniczy Boży, Katowice 1938. Str. 104. form. 17 razy 12 cm. Biblioteka: Życiorysy bohaterów czynu. Nakład Księgarni i drukarni Katolickiej S. A. Katowice, ul. Marszałka Piłsudskiego l. 58.

Powyższa monografia tworzy Nr 14—15 Biblioteki „Bohaterów czynu". Wielki miłośnik ojczyzny, wybitny uczony, znakomity pedagog, znany działacz społeczny, najlepszy ojciec rodziny. Znała go cała Polska. Nie było szlachetniejszej myśli w narodzie, między rokiem 1863—1905, której by nie był podjął i rozwinął.

Ś. p. dr J. Żuliński był bohateerm katolickiego czynu. Jeżeli odbywa studia przyrodnicze w Kijowie, Pradze i Paryżu, to dlatego, żeby „przez poznanie zjawisk i tworów przyrody w ich wzajemnym związku i całości, ugruntować w narodzie cześć i miłość Stwórcy wszechmocy". Jeżeli przyjmuje stanowisko profesora w Seminarium nauczycielskim we Lwowie, to po to, żeby w szeregi pokoleń, obok konieczności wytrwałej i sumiennej pracy, wpoić również zasadę, że „cnota, to najwyższy rozum". Jeżeli zorganizuje Bractwo N. M. Panny Łaskawej we Lwowie, to dlatego, żeby rozwijać i wprowadzać w czyn myśl zawartą niegdyś w ślubach króla Jana Kazimierza, a potem całkiem w narodzie zapomnianą. Jeżeli zaopiekuje się robotnikiem, czy służącą, to prócz podniesienia pod względem umysłowym, wprowadzi ich na wyżyny nadprzyrodzonego odrodzenia. Jeżeli zajmie się dzieckiem we własnej rodzinie, czy też opuszczonym na ulicach małopolskich miast, to zawsze z myślą kształtowania w ich duszach wielkich charakterów katolickich.

Książka ta ze względu na bogatą treść, jako też na swój styl piękny, barwne i zajmujące opowiadanie, zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie w naszym społeczeństwie. br. Józef, III Zak. k. b.

Miles Immaculatae — nowe czasopismo kwartalne ku czci Matki Bożej Niepokalanie Poczętej, wydawane przez O. O. Franciszkanów w Niepokalanowie po łacinie, wielce może się przyczynić nie tylko do znajomości łaciny i to poprawnej, klasycznej, ale i do rozszerzenia czci Niepokalanej tak wśród młodzieży gimnazjalnej jak i dorosłych. Niska cena (rocznie 50 gr pojedynczy numer 12 gr) umożliwia i stwarza idealne warunki szerokiego rozwoju, czego z całego serca życzymy nowemu i tak rzadkiemu czasopismu.

Z „deszczu róż" św. Teresy od Dzieciątka Jezus

Czersk — Najserdeczniej dziękuję św. Teresie od Dz. J. za szczęśliwą operację i rychły powrót do zdrowia oraz za wszystkie łaski otrzymane za jej pośrednictwem. Anna Dobkówna.

Lubliniec — W najgłębszej pokorze składam najserdeczniejsze podziękowanie św. Teresie od Dz. J. za łaski, które za jej wstawiennictwem, z całą rodziną odebrałam. Maria Świerczyńska.

Lublin — Z serca przepełnionego najwyższą wdzięcznością i miłością dziękuję ukochanej św. Teresie od Dz. J. za rozliczne łaski i pomoce w trudnych życia chwilach moich i rodziny. Aniela Dąbrowska.

Chełm — Dziękuję całym sercem Panu Jezusowi, Najśw. Maryi P., św. Teresie od Dz. J. i św. Antoniemu za wysłuchanie prośby i wygranie sprawy. Bogumiła B. G.

Poznań — Dziękuję serdecznie Najśw. Sercu J., Matce B. Nieustającej Pomocy i św. Teresie od Dz. J. za szczęśliwą operację głowy mego ukochanego brata ks. Tadeusza. Proszę o dalszą opiekę. W. Gałdyńska.

Ropczyce — Serdecznie dziękuję Najśw. Sercu Jezusowemu, Najśw. Maryi P. i św. Andrzejowi Boboli za cudownie okazaną nam pomoc w ciężkiej, beznadziejnej sprawie i za wszystkie inne łaski. F. L.

Mników — Za pomoc dla siostry, uzyskaną za przyczyną św. Teresy od Dz. J. dziękuję najserdeczniej. S. J.

Cz. Dunajec — Będąc w ciężkim położeniu (zachorowałam niebezpiecznie) zwróciłam się o pomoc do nieba, gdy po dwuletnim leczeniu ludzka pomoc zawiodła. I nie omyliłam się.

Serce Jezusa i Matki Najświętszej okazały mi swe miłosierdzie. Zdrowie się wkrótce poprawiło, za co niech będą wieczne dzięki. Fr. S.

Katowice — Dziękuję Najśw. Sercom P. Jezusa i Matki B., św. Józefowi, św. J. Tadeuszowi i św. Teresie od Dz. J. za uzdrowienie dziecka. Szymankiewicz.

Warszawa-Żoliborz — Św. Teresie od Dz. J. O. Wenantemu i O. Rafałowi składam publiczne a najgorętsze podziękowanie za doznane wielkie łaski natury finansowej, a tym samym za wyswobodzenie nas z nader trudnego położenia. Wszystkim uciśnionym radzę udawanie się pod opiekę tych patronów. Maria Krystyna Sianożęcka.

Bobrowniki — Będąc w ciężkim kłopocie i grożącym niebezpieczeństwie, przy nawale pracy wprost nie do pokonania zwróciłem się o pomoc do św. Józefa i św. Teresy od Dziec. Jezus, której relikwie stale noszę przy sobie. Odprawiłem nowennę i... zostałem wysłuchany nie tylko w różnych sprawach, ale nawet drobnej rzeczy, bo w obudzeniu mnie ze snu w oznaczonej godzinie. Za to wszystko dziękuję najserdeczniej. K. F.

Kraków — Mój mąż ciężko zachorował i stan jego budził poważne obawy. Niebezpieczeństwo było tym większe, iż byliśmy na „głębokiej" wsi, dokąd wszelki dostęp był utrudniony a przeto i ratunek. Modliłam się gorąco do M. Ksawery obiecując, że jeśli zdołamy wrócić do Krakowa, zaraz umieszczę podziękowanie w Głosie Karm.. Dziękując dziś za otrzymaną łaskę prosić będę nadal o łaskę zupełnego wyzdrowienia mego męża. Z. T.

Łódź — Za doznane łaski z nieba dla siebie i rodziny całej składam publicznie najserdeczniejsze podziękowanie. K. B.

Chełm — Dziękuję z całego serca za odebrane łaski przez wstawiennictwa św. Józefa, św. Teresy od Dz. J. i O. Rafała i proszę o dalszą pomoc i błogosławieństwo. Ślosarczyk Jan.

Biały Dunajec — Składam serdeczne podziękowanie Matce Najświętszej i św. Teresie od Dz. J. za szczęśliwy przebieg ciężkiej operacji i za wiele innych łask. Janina M.

Tomica — Za otrzymane łaski i pracę dziękuję najserdeczniej św. Teresie od Dz. J. i proszę o dalszą opiekę. Pszeciszowscy H. J.

Łódź — Wywiązując się z przyrzeczenia dziękuję z głębi serca Najśw. Sercu Jezusa, N. M. Pannie Matce Pocieszenia i św. Teresie od Dz. Jezus za otrzymane z miłosierdzia Bożego łaski oraz za cudowne niemal uratowanie od rozbicia naszej rodziny dosłownie 5 minut przed 12. K. B.

Krzyżowice — Za odebrane łaski dziękuje Bazber Teodor.

Dziękuje O. Rafałowi za uzdrowienie siostry J. G.

Kraków — Za posadę dla swego syna dziękuję najgoręcej św. Józefowi. M. B.

Kraków — Wywiązując się z obietnicy składam serdeczne podziękowanie św. Teresie od Dz. J. za otrzymaną łaskę i opiekę nade mną. Róża Solarska.

Lwów — Składam publiczne podziękowanie M. B. Nieustającej Pomocy i św. Teresie od Dz. J. za wstawiennictwem O. Rafała za doznane łaski i proszę o dalszą opiekę. A. G.

Pleszew — Dziękuję gorąco za szczęśliwy przebieg operacji Antoniewiczowa.

Św. Teresie od Dz. J. za cudowne odwrócenie nieszczęścia dziękuje A. S.

Za pomoc dziękuje św. Tereni W. P.

Mszana Dolna — Dziękuję najserdeczniej św. Teresie od Dz. J. za otrzymaną łaskę i proszę o dalszą opiekę nad swoimi synami Maria Krasińska

Krasnysław Lubelski — We wrześniu ub. roku uczeń mój upadł na jakiś twardy przedmiot i uszkodził sobie płuca. W skutek niedopatrzenia wytworzyła się ropa w chorym płucu. Dziecko miało się poddać operacji, ale lekarze nie robili nadziei utrzymania go przy życiu orzekając, że w najlepszym razie chłopak na zawsze pozostanie już bardzo wątły. Zwróciłam się po ratunek do Matki Boskiej prosząc o wstawiennictwo św. Teresę od Dzieciątka Jezus; polecałam też chorego modlitwom znajomych i operacja okazała się niepotrzebną. Wbrew wszelkim przewidywaniom chłopak zdrów zupełnie wrócił już do szkoły. Ufając, że św. Teresa wyprosiła nam tę łaskę u Matki Bożej składam na tym miejscu serdeczne podziękowanie polecając się dalszej opiece.

Janina Massoczy

Na fundusz wydawn. G. Karm.:

Zł: Anna Dobkówna, Czersk 3; — Maria Świerczyńska, Lubliniec 2; — Wincenta Gałdyńska, Poznań 3; — S. J. Mników 2; — Fr. S., Cz. Dunajec 2; — Szymankiewicz, Katowice 2; — Maria K. Sanożęcka, Warszawa Żoliborz 3; — K. B., Łódź 5; — Ślosarczyk Jan, Chełm 5; I. G. 5; — M. B., Kraków 2; — Maria Skopińska, Wadowice 1; — Antoniewiczowa, Pleszew 2; — W. P. 2; — Maria Krasińska, Mszana Dolna 8; — Maria Ciesielska, Wadowice 3.50; — Bronisława Skoblewska, Poznań 2.

Na nasz kościół w Krakowie:

Zł: Antonina Dudzikowa, Kraków 5; — Prof. Anna Łazarska, Kraków 18.

Na ołtarz św. Tereni:

Zł: Gertruda Leśnik, Katowice 2; — Róża Salarska, Kraków 3.

Na stypendium im. O. Rafała Kalinowskiego:

Zł: Anna Gasz, Chropaczów 18.

Módlmy się za zmarłych Czytelników Gł. Karm.:

Ziemowit Sawicki, Michał Radolak, Józef Skrypczak, Antoni Turkowski, Maksymilian Muller, Walenty Dypczyński, Sylwester Konieczny, Józef Rajewski, wszyscy z Gostynia — Konstancja Rogalska, Wanda Buharewicz, Grodno — Władysław Makucah, br. Longinus Słowik, dominikanin, Podkamień — Ignacja Kasparek, Lwów — Anna Nyka, Boby — Joanna Freimond, Katowice — Roman Bartosik, Kraków — Maria Mikrzewska, Warta — Spilczyński Kazimierz, Zbydniów — Władysław Konstanty em. naucz., Zniatyn — Porębska Maria, Żywiec — Zofia Cieślakówna, Nowy Sącz — Pelagią Forgalska, Wieleń n/Notecią Anna Gawlikowa, Kraków.

„GŁOS KARMELU" KRAKÓW UL. RAKOWICKA 18

P. K. O. Nr 407 212. Telefon 165-40.

Miesięcznik wychodzi pod koniec każdego miesiąca w objętości 40 stron.

Prenumerata roczna: w kraju od 3—5 zł; w Ameryce 1 dol.; we Francji 10 fr; w Czechach 25 kor we Włoszech 15 lir

Za artykuły nie zamówione nie uiszcza się honorarium, rękopisów niezastrzeżonych Redakcja nie zwraca. Przedruk art. bez uprzedniego pozwolenia Redaktora prawnie zastrzeżony. Przesyłając ogłoszenia i podziękowania należy załączyć ofiarę na koszta druku.

Za Redakcję odpow. **O. Bernard** od Matki Bożej, za Administrację **O. Paweł** od św. Piotra

Cenzorzy zakonni: O. Jan Kanty i O. Paweł Cenzor władzy kośc. ks. Dr Karol Kozłowski

SALVIS DECRETIS URBANI VIII

Za pozwoleniem władzy duchownej i przełożonych zakonnych.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, Kazimierza Wielk. 95.